

ŻYCIE WOLNE

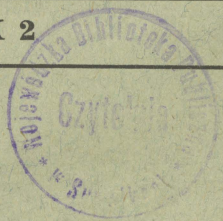
 M I E S I Ę C Z N I K 
POD • KIEROWNICTWEM • ROMUALDA • MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — MARZEC

3 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

R. Minkiewicz. Podwaliny Nowej Polski:
V. Ubezpieczenie pracowników umysłowych a Fundusz Twórców Polskich.
Br. Siwik. Etyka a wybory.
P. Hulka-Laskowski. Dyskontowanie „błuźnierstw”.
T. Gruda. Stół i łożo czyli pogarda dla kobiety.
J. Sołtys i R. Minkiewicz. W obronie dzieci nieślubnych.
W. M. Kozłowski. Judaizm a Hellenizm.
W. Rogowicz. Skarga a Richelieu czyli patryjotyzm a patryjotyzm.
Grzegorz D. Cuda niedoskiej świętej.
H. Wroński. „Katechizm wolnomysliciela”.
Kronika (zbiorowa).
Z witryn księgarskich.

TABLE DES MATIÈRES:

Les bases de la Nouvelle - Pologne:
V. L'assurance des intellectuels et la Caisse Nationale des Créateurs Polonais.
L'éthique et les élections.
Escomptement des „blasphèmes”.
La table et la couche, ou le mépris de la femme.
La défense des enfants naturels.
Le Judaïsme et l'Hellénisme.
Skarga et Richelieu, ou patriotisme et patriotisme.
Les miracles d'une sainte non - advenue.
Le „catéchisme du libre - penseur”.
Cronique.
Aux vitrines des libraires.

CONTENTS:

The Foundations of New-Poland:
V. The Insurance of Mental Workers a. the State Funds of Polish Authors.
Ethics and Elections.
The Discount of the „Blasphemys”.
The Bed a. the Table — or Despising the Woman.
In Defence of Unlawful Children.
Judaism and Hellenism.
Skarga a. Richelieu — or Patriotism... and Patriotism.
The Miracles of a Would-be Saint.
„The Catechism of a Free-thinker”.
The Chronicle.
From Booksellers Shop.

INHALTSVERZEICHNIS:

Grundfundamente Neu - Polens:
V. Altersversicherung intellectueller Arbeiter u. Staatsfond Polnischer Schöpfer.
Ethik und Wahlen.
Discontirung der „Gottes-Lästerung”.
Tisch u. Bett, oder die Verachtung für die Frau.
Inschutznahme unehelicher Kinder.
Judaismus und Hellenismus.
Skarga u. Richelieu, oder Patriotismus u. Patriotismus.
Die Wunder einer nicht gahren Heiligen.
„Freidenker - Katechismus”.
Kronik.
Aus dem Bücherei - Schaufenster.

ENHAVO:

Fundamentoj de l'Nova Polio:
V. Asekuro de intelektaj laborantoj kaj la Stata Fondo por Polaj Kreantoj.
Etiko kaj la elektoj.
Diskontado de „blasfemoj”.
La tablo kaj liso au malestimo por virinoj.
Defendo de eksteredzaj infanoj.
Judaismo kaj Helenismo.
Skarga kaj Richelieu au patriotismo kaj patriotismo.
Mirakloj de ne akirinta sanktulino.
„Katechismo de Liberpensulo”.
Kroniko.
Che la librovendejo.

Cena numeru — 60 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ZDJĘCIA MIGAWKOWE

(z „FREETHINKERA“).

NIELADA ODKRYCIE.

Pewien duchowny anglikański uczynił niedawno zdumiewające odkrycie, że „kościół nie mogłyby się ostać bez ludzi“. Odkrycie to posiada wysoką zaletę bezwzględnej szczerości i dobrze świadczy o bystrości umysłu tego, który je uczynił. Kościoły nie mogą rzeczywiście ostać się bez ludzi, a jednak muszą się zadawać coraz mniejszą ich ilością.

POKORA.

Ze wszystkich najbardziej pogardy godnych rzeczy na tej planecie jest pokora. „Jestem niegodny“, woła każdy chrześcijanin na kolanach. Ale powstawszy, staje się zarozumiały i wyniosły w przekonaniu, że należy do jedynie wartościowych ludzi na świecie.

BRAK POSZANOWANIA.

Pewien kaznodzieja baptystów twierdzi, że naród angielski znalazł się nad brzegiem przepaści. Widocznym objawem tego szybko zbliżającego się smutnego losu Wielkiej Brytanii jest rosnący brak poszanowania dla domów bożych i dla słuchanych nabożeństw. Albowiem, jak nas zapewnia niemal ze łzami w oczach ten sługa boży, obecnie w kościołach odbywa się kaszlanie, częstowanie się cukierkami i wymiana korespondencji.

SZCZEROŚĆ.

Bawi zaiste a nawet i poucza apologetyczny ton, jaki przyjęli obecnie nasi kaznodzieje. Oto jeden z nich powiada: „Jestem zawsze dosyć jeszcze zacofany na to aby wierzyć w dosłowną ścisłość Księgi Rodzaju, jako też w upadek rodzaju ludzkiego“. Inny znów oświadcza: „Oto jest, moi bracia i siostry, prawda, którą odkryłem dla samego siebie w nauce, podanej przez bibliję, stanowiącej ciągle jeszcze — przynajmniej dla mnie — słowo boże. Wreszcie trzeci: „Niechaj krytycy plotą sobie, co im się podoba, ja nie straciłem jeszcze odwagi wyznać, że przyjmuję jako prawdę narodziny z dziewicy i zmartwychwstanie“.

Takie przechwałki są poprostu objawem tkwiącego głębiej uczucia poniesionej klęski. Wygląda to tak, jakby każdy sługa boży powiedział sobie: „Jestem świadom faktu, że logika, wiedza, jako też duch czasu przemawiają przeciwko mnie. Mimo to wszakże, acz nie zdolny do usprawiedliwienia swojej wiary w obliczu wiedzy, trzymam się jej tak samo uparcie, jak przedtem“.

„CHRZEŚCIJANIE“ I „POGANIE“.

Osobliwą rzeczą jest fakt, że wyznawcy Chrystusa, zwanego księciem pokoju są głównymi wojownikami na tej ziemi, gdy wyznawcy „pogańskiego“ Buddy stanowią najbardziej pokojowo usposobionych mieszkańców świata. Oto w środku Indyjskiego półwyspu niema ani jednego policjanta. Natomiast są oni niezbędni tylko na kresach, czyli tam, gdzie hindusi stykają się z europejczykami.

Czyż może co innego wykazać w sposób bardziej przekonujący cały absurd pretensyj wszystkich chrześcijan do wyższości nad „poganami“?

WSZECHMOC OGRANICZONA.

Pismo „Christian World“ („Świat chrześcijański“) przychodzi do wniosku, że „bóg, jakkolwiek wszechmocny, nie jest jednak wolny od ludzkiego współdziałania w zarządzie światem i nie jest w stanie zbawić człowieka bez jego woli“.

Innymi słowy: wszechmoc boga jest ograniczona i uwarunkowana. Nie może on postępować zgodnie ze swą wolą, chyba że człowiek udzieli mu swej pomocy i swego przyzwolenia.

Ostatecznie każdy pojmie, że równa się to wprost zaprzeczeniu istności boskiej.

PAPIEŻ I KATAR.

Papież dostał kataru. Lekarze nakazali mu wypoczynek. Namiestnik chrystusowy na ziemi musi zażywać lekarstwa zupełnie tak samo, jak stara baba.

ZYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMVALDA MINKIEWICZA

Adres redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — MARZEC

3 NUMER

Podwaliny Nowej Polski*)

V. UBEZPIECZENIE PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH A PAŃSTWOWY FUNDUSZ TWÓRCÓW POLSKICH.

Rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 listopada r. 1927 o obowiązku ubezpieczeniu pracowników umysłowych i ich rodzin na starość oraz na wypadek sieroctwa, choroby, niezdolności do pracy, a nawet chwilowego pozbawienia pracy—jest, naprawdę, w historii społecznej kultury Polski — czynem przełomowym. Jest potężną podwaliną pod widny, piękny i zaciśnięty gmach Nowej Polski.

A w tej granitowej podwalinie są ciosy tak monumentalne, jak zrównanie w prawach na ubezpieczenie oficjalisty z artystą, majstra z dziennikarzem, nauczyciela prywatnego z inżynierem (§ 3), jak przyznanie pełnego prawa do renty sierociej dzieciom nieślubnym (§ 29), jak uniezależnienie od płci (§ 2), jak stawienie kobiety na równi z mężczyzną w prawie zabezpieczania renty wdowcowi i sierotom po niej (§ 27), jak włożenie obowiązku zgłaszania na zatrudniającego pod sankcjami karnymi i cywilnymi, jak unieważnienie wszelkich niby - dobrowolnych zrzeczeń się praw, oraz niby - dobrowolnych umów ograniczających (§ 132) i t. d.

Drobne rysy i usterki**), nieuniknione w każdym dziele ludzkim, zwłaszcza tak nowem i w tak przyspieszonym tempie tworzonem,

*) Patrz w № 2 Rocznika I, 1927—Sanacja moralna a regulacja płac urzędniczych, w № 4 — Bezrobocie a zagospodarowanie kraju, w № 5 — Uzdrawienie wyborów. Trybunał wyborczy, w № 12 — Wartość sejmu a poziom walki wyborczej.

**) Usterki te i rysy płyną przeważnie z popularnej dziś tendencji sfer rządowych do obsadzania zarządów wszystkich ciał społecznych i „autonomicznych” przez ludzi „mianowanych”, więc swoich. Patrz §§ 75 i 89. Niebezpieczny jest dla ubezpieczonych artykuł 79 o „jednomyślnem” rozstrzygnięciu świadczeń przez zarząd; przecież zawsze może znaleźć się w zarządzie opozycjonista, pesymista, tetryk i t. d. Niejasne jest w artykule 29, dotyczącym uprawnień dzieci nieślubnych, czy w razie obecności dzieci ślubnych—przysługuje renta nieślubnym, i mocno obawiam się w tych wypadkach interpretacji na niekorzyść tych ostatnich, co pacyłoby ducha ustawy i obniżało jej wartość kulturalną i społeczną.

dadzą się przecie usunąć i naprawić. Inaprawdę wysoce niesmacznem, głupiem i śmiesznem jest pomijanie tego czynu milczeniem przez żywoły szczerze demokratyczne i socjalistyczne, dlatego tylko iż są w ostrej opozycji do rządu, który ubiegł je w tem, co one winny były oddawna uczynić, a o czem — mówiąc prawdę — zgoła nie pomyślały.

Wszelako, ustawa o ubezpieczeniu pracowników umysłowych nie ogarnia, i z natury rzeczy nie może ogarnąć, sfery twórców umysłowych, w najszerszym słów tych znaczeniu: więc artystycznych (muzyków, plastyków, literatów), naukowych i technicznych (to zn. wynalazców).

Wprowadzie artykuł 9 uprawnia „dobrowolne” ubezpieczanie siebie i rodziny dla wszystkich, ale nie tajne jest dziś chyba nikomu, że w warunkach realnych życia twórców w Polsce (a i w większości innych krajów), to dobrowolne wpłacanie co miesiąc całej***) składki ubezpieczeniowej przez ludzi nie mających stałego zarobku, a przeważnie latami przymierających głodem (dosłownie!)—jest czystą fikcją.

Zresztą, w danym wypadku nie chodzi już tylko o ubezpieczenie na starość lub wypadek choroby, lecz o coś nieskończenie ważniejszego: o możliwość samej egzystencji twórców i wynalazców, o zabezpieczenie życia i tworzenia.

W każdej dziedzinie twórczości. Nie w literackiej tylko, jak chciały chybione pomysły niedoszłych „akademików”, lecz także w naukowej, muzycznej, plastycznej i technicznej, porównu. Wszystkie one bowiem jednako z trzewiów Narodu, z męki Genjusza Polskiego tryskają. Wszystkie razem dopiero o jego mocy i zasięgu stanowią.

I nie pomoże tu stwarzanie anachronicznych Akademij dla kilkunastu czy kilku-

***)) Całej—boć przecie przedsiębiorcy czy t. zw. „pracodawcy” tu niema, więc na twórcę cała stawka przypada.

dziesięciu „wybrańców“ czy mianowańców, choćby to nawet była Akademia ogólna „zasłużonych na polach twórczości“, nakształt Académie Française. Bo nie o los kilkunastu czy kilkadziesięciu idzie, jeno o cały „tysiąc walecznych“, o ogół twórców, bez wyjątku.

Nie pomoże też najlepiej nawet pomyślane i zagwarantowane prawo autorskie, boć prawo autorskie jest tylko instytucją chroniącą przed wyzyskiem nabywców, nakładców i pośredników, ale bezsilne jest tam, gdzie nakładcy czy nabywcy niema, gdzie niema jak i o czym tworzyć, gdzie niema sposobu wykonać, zrealizować pomysły, gdzie niema możliwości wykonania ukazać społeczeństwu (w druku, w teatrze, w orkiestrze, w odlewie czy kamieniu, w modelu technicznym wreszcie).

Ćwierć wieku myślę nad tem, w trosce serdecznej o twórczość polską i o polskiego twórcę. I nie widzę rady innej, jak ustawodawcze stworzenie Państwowego Funduszu Twórców Polskich, gwarantującego im możliwość społecznej realizacji pomysłów, możliwość kontaktu twórczego z ogółem, a równocześnie zabezpieczającego ich na starość, na wypadek choroby i kalectwa, a rodziny ich na wypadek sieroctwa.

Państwowy Fundusz Twórców Polskich byłby instytucją rządzącą się autonomicznie, nakształt Banków: Polskiego, Rolnego, Gospodarstwa Krajowego, czy też nakształt Monopolów: Tytoniowego i Spirytusowego. (A sądzę, byłby bardziej dla społeczeństwa od rzeczonych monopolów pożyteczny. I bardziej zdrowiu społecznemu służący.)

Państwowy Fundusz Twórców Polskich byłby równocześnie, tak jak Monopole, przedsiębiorstwem państwowem, w kredyty rządowe uposażonem, ale w zasadzie, i w dalszym biegu rozwoju, samowystarczalnem.

Skupiałoby to przedsiębiorstwo nabywanie i realizację społeczną całej produkcji umysłowej polskiej, we wszelkich dziedzinach. Byłoby centralą pośrednictwa między Twórczością Polską a ogółem narodu i świata.

W pierwszej linii należy unarodowić dzieła zmarłych twórców. W ćwierć wieku po śmierci poety (powieściopisarza, dramaturga), muzyka, uczonego, malarza, rzeźbiarza, grafika, ceramika wynalazcy technicznego, twory ich ducha i myśli stają się całkowitą własnością Narodu. Dochody z ich eksploatacji przechodzą na rzecz Państwowego Funduszu Twórców Polskich.

Dość tuczenia się pasorzytnictwa prywatnego na klasykach polskich, którymi najczęściej te same pasorzytnicze firmy poniewierały za życia, odrzucając wręcz lub haniebnie wyzyskując! Ostatni czas położyć kres temu. Dzieła Chopina czy Matejki, Mickiewicza czy Skargi, Moniuszki czy Cieszkowskiego, Grotgera czy Kopernika, Lelewela czy Słowackiego, Stwosza czy Kochanowskiego, Hoene-Wrońskiego czy J. Kosaka, Szczepanika czy Kostrzewskiego — nie mogą nadal tuczyć prywatne kabzy i brzuchy, jeno służyć winny zabezpieczeniu życia i pracy nowych twórców polskich.

Dekretem ustanawia się termin przejścia ich na rzecz Funduszu Twórców Polskich w wyłączne jego władanie. Zaś natychmiast, od chwili wyjścia ustawy o Funduszu, pobiera się od sprzedaży wszelkich dzieł twórców ustalony procent, od dzieł „klasyków“ (wszystkich zmarłych przed 25 laty) — 20%, od dzieł twórców żyjących — 5% na rzecz Funduszu. Procent płaci pośrednik (nakładca, handlarz, eksploatacja dzieła czy wynalazku).

Wszystkie podręczniki szkolne (z muzycznymi włącznie) dla szkół wszech typów, kategorii i poziomów, są monopolem wydawniczym Państwowego Funduszu Twórców Polskich, który je nabywa na własność, płacąc od każdego tysiąca egzemplarzy autorem $\frac{1}{3}$ część ceny realnej. Tak samo atlasy, mapy, wzorce techniczne i t. p.

Wszelkie reprodukcje dzieł, bądź to w odlewach, bądź w grafice czy fotografii, wszelkie albumy, karty korespondencyjne, wycinanki imitacyjne — są monopolem Państwowego Funduszu Twórców Polskich.

Tak samo wszelka realizacja społeczna dzieł muzycznych, teatralnych, plastycznych czy technicznych, tak twórców zmarłych jak twórców żyjących. Zmarłych — dochód całkowity na Fundusz, żyjących — z potrąceniem obowiązkowego honorarium dla autora, honorarium możliwie najwyższego i możliwie równego dla wszystkich twórców danej dziedziny, bez różnicy kierunku, szkoły i wziętości.

Państwowy Fundusz Twórców Polskich niema prawa odmówić żadnemu twórcy umysłowemu pomocy w realizacji społecznej dzieła: więc urządzenia wystawy plastynom czy wynalazcom, koncertu muzykom, przedstawienia dramaturgom, wydania książki literatom i uczonym, a nut muzykom, wydania reprodukcji (graficznej, odlewnej czy fotograficznej) plastynom i wynalazcom*). Iżby się stało niemożliwem morderstwo duchowe lub samobójstwo talentów. Iżby ustało wreszcie marnotrawienie sił twórczych Narodu. Iżby nie mogły się już powtórzyć okrutne i haniebne fakty zaprzepaszczenia genialnych pomysłów Hoene-Wrońskiego, bezcennych rękopisów Słowackiego, syntetycznych wysiłków naukowych Wacława Nałkowskiego... Iżby nie mógł już nigdy mieć miejsca rozpaczliwy skok w nirwanę — Kurzawy...

Równocześnie, będąc przedsiębiorstwem państwowem, Fundusz Twórców Polskich, przejąć musi na siebie obowiązki ubezpieczeniowe, włożone na przedsiębiorców — w stosunku do pracowników umysłowych — przez Rozporządzenie p. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24/XI 27.

Nie mówię tu o tych pracownikach umysłowych, których Fundusz zatrudni zwykłym stałym trybem, jako urzędników, kierowników, czy

*) Jak uchronić się od powodzi chorobliwego manjactwa, bezczelnego kabotyństwa i beznadziejnej, obniżającej kulturę, miernoty — to rzecz inna. Trudna, lecz nie bez wyjścia, sądzę. I bardzo ważna praktycznie. Tu wszelako zajmować się nią nie mogę. Rzucam przecie dopiero pierwsze zarysy. Pozytywne, nie odjemne.

funkcjonariuszy w swoich zakładach (biurach, księgarniach, drukarniach, pracowniach odlewniach, salach wystawowych czy koncertowych, teatrach, czasopismach etc.). Mówię o twórcach samych, jako twórcach, nie zaś jako zarobkujących ubocznie.

Bowiem twórczość musi być nareszcie uznana i traktowana, jako niezbędna, konieczna i żywna funkcja społeczna. Funkcja stała i zabezpieczająca eo ipso byt spełniającemu ją.

Fundusz wpłaca do Zakładów Ubezpieczeniowych Pracowników Umysłowych—odnośne stałe stawki za każdego twórcę (o ile nie jest w inny sposób ubezpieczony, oczywiście) mającego za sobą jedno bodaj dzieło społecznie zrealizowane, niezależnie od dziedziny i charakteru, od kierunku, zakresu i wziętości (popularności, uznania publicznego). Stawki średnie, liczone np. w warunkach dzisiejszych od 300 złp. miesięcznego zarobku. Ma prawo potrącać trzecią część tej stawki z honorarijów należnych twórcy, o ile przekraczają one stosunek np. 200 złp. miesięcznie. O ile nie

przekraczają, Fundusz płaci całą stawkę sam.*) W ten sposób i w ten tylko, zabezpieczając realizację społeczną dzieł każdemu twórcy, Państwo Fundusz Twórców Polskich zabezpiecza równocześnie, im i ich rodzinom, bodaj minimalne świadczenia na wypadek choroby i sieroctwa, oraz minimalną bodaj rentę starczą.

W ten sposób i tylko w ten, twórcy polscy przejdą nareszcie — z kasty materialnych parjasów Rzeczypospolitej — do szeregu równoprawnionych życiowo z innymi obywateli.

Romuald Minkiewicz

*) I znowu, jak się tu uchronić od pasorzytnictwa, od dolece far niente ludzi wpadłych w impotencję twórczą, — to sprawa dalszych obmyśleń. Sprawa trudna i zawiła, gdzie nie wolno zapominać, że impotencja może być tylko pozorna; że twórczość nie może rozwijać się w takt metronomu, w rytmach nakazanych czy przewidzianych; że każdemu umysłowi właściwy jest inny okres inkubacji pomysłu, dojrzewania i realizowania. Pisałem o tem przed dziesięciu laty w pracy „O polską twórczość naukową“ (Kasa im. Mianowskiego), do której radzę zajrzeć, zwłaszcza p. p. literatom, nie mającym — jak widzę z ich artykułów o Akademii — najmniejszego pojęcia o istocie i warunkach twórczości naukowej.

Etyka a wybory

„Etyka a wybory“ to inaczej „wybory w oświeceniu i przez pryzmat dobra społecznego“. Boć etyka to inaczej nauka utwierdzania dobra w stosunkach międzyludzkich. Oświecenie takie jest potrzebne przy wszelkich poczynaniach ludzkich, a więc tembardziej przy poczynaniach tak powszechnych i publicznych, jak wybory do Sejmu, wybory które są powszechne, a obejmują miliony obywateli.

Wybory do Sejmu w ustroju parlamentarnym to akt polityczny wielkiej wagi, bo akt walki o władzę w państwie takiej czy innej większości. Chodzi tu o liczbę mandatów przedewszystkiem. Nie znaczy to, aby nie chodziło i o jakość. Każdy obóz, zapewne, chciałby mieć ludzi najdzielniejszych, najbardziej odpowiednich. Lecz, ponieważ chodzi o zdobywanie większości, ponieważ dopiero większość może decydować o władzy w państwie, więc przedewszystkiem starają się partje i obozy o zdobycie największej ilości mandatów.

Ta okoliczność, będąca przy obecnym poziomie wyrobienia społecznego i obywatelskiego piętą achillesową dotychczasowych form demokratycznych, powoduje walkę zawziętą, w której względ na dobro społeczne — w najszerszym znaczeniu tego słowa — tonie, a zło, mające na celu interes partykularny i doraźny, triumfuje na powierzchni.

Władza w dotychczasowym pojęciu szerokich mas, pomimo form rzekomo demokratycznych, dzięki tradycji tysiącleci, tkwiącej głęboko w psychice ludzkiej, — to panowanie. A że w państwie społecznym wybory do Sejmu wciąż jeszcze odbywają się pod znakiem panowania świadomego ze strony wszystkich tych elementów, które pragną zachować przywileje majątku i urodzenia, więc walka o władzę w państwie to w dużym stopniu walka o panowanie.

Panowanie — ze stanowiska społecznego etyki

chrześcijańskiej i społecznego ujmowania dobra to zło społeczne. To też walka o panowanie nosi cechy zła. Cechuje ją przekupstwo, szantaż, oszustwo, gwałt.

Te elementy społeczne, które walczą o warunki rozwoju ludzkiego i sprawiedliwości społecznej, zasadniczo wnoszą do wyborów czynnik dobra społecznego. Niestety, w walce często, czując się bezradne i słabe w stosunku do przeciwników, sięgają do kołczanu zła, nadużywają demagogii, kłamstwa, czernidła, a przez to przynoszą szkodę społeczną. Tam bowiem, gdzie namiętności rozgorzeją, a silna moralność, opierająca się o wielką ideę, nie trzyma ich na wodzy, zło społeczne krzewi się bujnie i szybko, demoralizacja szerzy się zaraźliwie. Tem zaś jest gorzej, im społeczeństwo jest w masie swej mniej wyrobione społecznie, mniej oświecone i bardziej bezradne, bo wtedy więcej uwija się maklerów i pośredników nieuczciwych, którzy w mętnej wodzie starają się łowić ryby dla własnej korzyści.

Ci to pośrednicy i maklerzy polityczni, zjawiają się licznie, jak kruki i sępy tam, gdzie czuć walkę, a więc i perspektywę zdobyczy, powiększają w znakomitym stopniu demoralizację, zaciekleść i nienawiść wzajemną. Są oni gotowi darować, ma się rozumieć, z terminem po wyborach — każdemu, zawsze i wszystko, licytować się w najdzikszych, a nieziszczalnych obietnicach, podłechtywać apetyty i zawiści, oraz rzucić na przeciwników oszczerstwa i kalumnje najstraszniejsze, bo są nieodpowiedzialni. Wszystko, co robią i mówią, robią i mówią na zamówienie i za gotówkę. Wybory to żniwa dla wszelkich hyjen wyborczych. Służą one temu, kto więcej płaci, i dlatego, bo płaci, a więc służą przeważnie marnie i podle.

Lecz hyjeny to nie ręka, to tylko miecz plugawy. I dlatego winić trzeba tych, co płacą,

co przepłacają, by zdobyć władzę. Oni to szerzą truciznę zła, oni to podkopują i podgryzają fundamenty społeczne. Oni to gotują sobie przez dzisiejszy triumf jutrzejszą klęskę.

Wybory w warunkach społecznych w kraju takim, jak Polska, — to malum (zło), lecz malum necessarium (zło konieczne), bo to walka o jutro. I dlatego wybory wymagają pewnego czynnika zewnętrznego, stojącego poza walką wyborczą, a będącego w stanie uśmierzać, łagodzić walkę.

Takim czynnikiem może być i powinien być rząd państwowy, który reprezentuje już nie obozy, nie partje te lub inne, nie jednostki poszczególne, lecz cały naród, całe państwo, i którego obowiązkiem jest strzec dobra i przyszłości całego państwa.

Rząd państwa demokratycznego nie może też brać, jako taki, udziału w zapasach wyborczych, a więc stawać jako obóz, jako partja, jako część. Sprzeciwia się to pojęciu dobra społecznego, a więc etyce. Bo rząd państwa reprezentuje jedność państwa, ma w swych rękach siłę całego państwa, ma do rozporządzenia środki materialne i moralne całego państwa.

Te siły i środki całego państwa mają w jego rękach służyć zadaniom, celom i interesom państwowym, a więc nie wolno ich używać w czasie wyborów dla siebie, dla części kandydatów, bo to jest nieuczciwe.

Jeżeli rząd ma zaufanie większości narodu, jeżeli rząd jest jedynie dobry dla narodu, to winny się znaleźć siły społeczne, które ten rząd poprą i utrwalą, to wybory winny dać wyniki pożądane dla rządu. Jak demokracja, to demokracja. Rząd demokratyczny, który oddaje swoje losy wyborom powszechnym, winien przyjąć rezultaty wyborów, jako wolę większości, i pogodzić się z nią. Taką drogę dyktuje konstytucja.

Chyba, że to nie jest rząd demokratyczny?! Chyba, że jest to rząd takiej lub innej oligarchji, dyktatury?!

Lecz w takim razie po co urządzać wybory powszechne?! Rząd, który sięgnął po władzę i osiągnął ją siłą brutalną, może wszak utrzymać władzę i nadal przy pomocy tej samej siły, może nie urządzać komedji wyborów, może własną władzą i mocą przeprowadzić w konstytucji takie zmiany, jakie uważa za wskazane i potrzebne. Jeżeli uważa ustrój parlamentarny za szkodliwy dla państwa, może go znieść, może go zmienić na inny. Wszystko zależy od niego, bo ma w ręku siłę. Nie będzie to polityka dobra społecznego, a więc obliczona na

wychowanie narodu i na najdalszą przyszłość, ale doraźnie może być skuteczna, a moralnie nie jest przynajmniej szkodliwa dla mas szerszych, nie zatruwa ich, nie demoralizuje — jest uczciwsza.

„Państwo — jak słusznie pisze Fr. W. Forster — którego istota i zdrowie polega na przewyciężeniu egoizmu, którego moc zespalająca o tyle tylko działa, o ile przewyciężenie owo się udaje, — musi samo postępować w sposób zupełnie wzorowy pod względem moralnym, jeżeli uświęcić i utwierdzić chce duchowe podwaliny swego bytu“.

Rząd, który nie wierzy w dojrzałość społeczną obywateli, bo dowiódł tego przez sam sposób pochwylenia i utrzymania władzy, który nie przeprowadził sam żadnych zmian w ustroju państwa, a stałe do wyborów i walki o władzę w pełnej zbroi tej władzy, liczy snąć tylko na zbroję. Wybory mają stworzyć jeno pozory demokratyczne. Rezultaty doraźne mogą być pomyślne, lecz rząd przez tego rodzaju grę traci własną ostoję moralną.

Zapewne, siła zniewala i przyciąga. Zapewne, rząd, dzięki sile, może stworzyć pożądaną lub zgnieść niepożądaną większość. Lecz ta większość, przyciągnięta czy zniewolona przez siłę brutalną, jej groźbę lub łaskę, będzie upodlona w swem poczęciu, a więc nędzna i krucha. I trzeba będzie nowych i nowych aktów przebiegłości lub przemocy, by albo ratować pozory demokratyczne, albo przeprowadzać swe zamierzania.

Nie ulega wątpliwości, że w warunkach realnych życia państw niema i nie może być rządów całkowicie i bezwzględnie bezstronnych w czasie wyborów. Sympatje i wpływy rządu mają tysiące sposobów i możliwości przejawiania się w sposób dyskretny, niewidoczny, niejaskrawy, a realny.

Niechże zło będzie choć wstydlive! Już przez to samo będzie ono złem mniejszem. Gdy jednak rząd państwowy występuje do boju wyborczego w swoim imieniu i z państwowym aparatem, jest to już cynizm, który podkopuje resztki powojennej moralności publicznej i groźny jest dla przyszłości państwa i społeczeństwa, w którym poczucie praworządności wogóle jest liche.

Bronisław Siwik

A przecie w państwie, które chce istnieć i rozwijać się, „nie może być zawiele nieprawości“ — powiedział Józef Piłsudski (przyp. redakcji).

Dyskontowanie „bluźnierstw“

Najprzód się bluźnierstwa konstruuje z chytrością kauzyperdów małomiasteczkowych i felczerów teologii. Stowarzyszenia katolickich służących i członkowie bractw różańcowych stają się w tym celu znawcami poezji i sztuki, a reszta to już głupstwo. Jeden za drugim meldują kołtuny, że zostały dotknięte w swoich najświętszych uczuciach i każą prokuratorowi do-

szukiwać się odpowiednich artykułów. Potem zaś wskazuje się na siebie gestem imć pana Faryzeja i mówi się arti et partji: My nie tacy. My pobożni. My nie bluźnimy. A tamci bluźnią. Nie szanują najświętszych uczuć. Nie wybierajcie ich, tylko nas.

Śmieszne to jest i głupie. Ale jest w Polsce sporo ludzi, którzy ideał społeczno-polityczny

widzą w tem, żeby poziom umysłowości polskiej zepchnąć w okolice duchowe Pipidówków, a z Warszawy zrobić miasteczko kumoszek i tercjarek, płci obojga i wszystkich stanów. Niema na to rady, dopóki najwyższą cnotą będzie w Polsce już nie ubóstwo, ale nędza duchowa i dopóki nie zostanie wprowadzony przymus kształcenia się dla tak nazywającej się inteligencji. Człowiek, którego horyzont umysłowy można wymierzyć długością kropidła i oświecić gromnicą, wyobraża sobie wszechmogącego Boga jako istotę, której honoru on właśnie bronić musi. Więc broni jak umie i rozumie. I zdaje mu się, że spełnia coś wielkiego. W swoim czasie szlachta podczas nabożeństw dobywała szabel dla dodania splendoru nabożeństwu i zaznaczenia, że każdej chwili, mocium panie, i owszem, na Turczyną, czy jak ich tam zwali, ruszyć gotowa. Wiary świętej się broniło istotnie, ale gdy przyszło bronić wolności narodu, poszło za Kościuszką kilka-naście tysięcy ludzi—w sto lat później, gdy się koronowało obraz częstochowskiej Matki Boskiej, poszły setki tysięcy.

Przed paru tygodniami poetka, Nina Rydzewska, napisała ładny wiersz, przepojony uczuciem życzliwości dla ubogich i upośledzonych. Przedstawiła w tym wierszu Madonnę w dwóch hypostazach poetyckich jako bogatą panią i jako ubogą nędzarkę. Mniej więcej jak Vlastimil Hoffman przedstawia swoich Chrystusów ubogich, bezradnych, cierpiących. Poetce chodziło tu o przedstawienie tego potwornego kontrastu, jaki istnieje w rodzinie braci i siostr w Chrystusie, że gdy jeden brat mieszka w pałacu i nie wie, co robić z nadmiarem bogactwa, drugi brat ginie w głodzie i chłódzie. Dla symbolizowania tego strasznego stanu rzeczy żaden obraz nie nadaje się tak dobrze, jak obraz Królowej niebios z jednej strony a z drugiej biednej Madonny z dzieciątkiem, jak ją sobie lud wyobraża np. uciekającą do Egiptu, pozostawioną samej sobie, biednej, głodną, padającą ze znużenia. W zestawieniu oba te symbole mogłyby w chrześcijańskim społeczeństwie mieć tylko jeden efekt: mocne grzmotnięcie się w pierś. Rzetelny katolik mógłby się przecie przyznać, że tak jest istotnie, że bogaci i zamożni bracia pozostawiają braci ubogich w nędzy ducha i ciała i wyzyskują ich tak samo, jak za czasów pańszczyzny, kiedy słowem nikt nie bluźnił, ale czynem pluł bezustannie na święte przykazanie miłości.

Ale kołtun rozumie religię inaczej. Bogu świeczkę, diabłu ogarek, pewne słowa w pewnych chwilach, wilijka na sianku, kiełbasy na Wielkanoc, dzwony i dzwoneczki, kadzidło, chorałgiew, szacunek dla symbolów posunięty aż do narzucania wszystkim tych symbolów i... najważniejsze: policja. Jeśli ktoś inaczej, panie dzieju, to my go, panie dzieju, do policji. Więc „Sodalicia Marjańska Panów“ (Panów, Jaśnieoświeconych, Oświeconych, Jaśniewielmożnych, Wielmożnych, Możnych, gwoli podkreśleniu pokory chrześcijańskiej) ruszyła z obrażeniem uczuciem do prokuratora, pokazując drogę innym kuchtom i pomywaczkom. Przedefilowała cała ta nędza i kołtuństwo duchowe przed naszymi oczami i przepadła gdzieś. Co to jest religja,

co to jest uczucie chrześcijańskie, tacy ludzie przecie nie wiedzą i nawet im o to nie chodzi. Mają swój sztandar cechowy, swoje różańce, swoje zebrania, pacierze i inne praktyki i na tem koniec. Co to jest, skąd to się wzięło, na co to jest i jaki jest efekt tego wszystkiego, o tem kołtun myśleć nie umie. Trzeba go kształcić wbrew jego woli, uczyć abecadła kultury i moralności, a wtedy nie będzie już obnosił swojej beznadziejnej głupoty.

Gdyby był nieco inteligentniejszy, to powiedziałby sobie, że przecie nie można zaczepiać Niny Rydzewskiej, a nie burzyć pomnika Mickiewicza, którego najwyższa chwila natchnienia, zbiegająca się ze szczytem ekstazy poezji polskiej, jest przecie bluźnierstwem. W rozmowie z Bogiem woła Mickiewicz:

„Odezwił się, bo strzelę przeciw Twej naturze...
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

(Głos diabła): Carem!“

Jakże to? Na Wawelu spoczywają jego zwłoki, po miastach polskich stoją jego pomniki, a bluźnierstwo? Tak samo jest z poezjami Kaspro-wicza. Gdzie uczucie religijne tego wielkiego poety wznosi się wysoko, tam (baczność, sodalicje J. W. Panów) bluźnierstwo na bluźnierstwie. A gdybyście jeszcze, przezacne kołtuny, umiały po francusku, czw niemiecku, dopierożbyście mogły pisać donosów na bluźnierców! W takiej sytuacji Słowacki powiedział: „Lecz pokój z nimi! — Nie, ten brud ruchomy nie zna pokoju...”

Druga rzecz. Przy recenzji o „Hymnach“ Wittlina w „Wiadomościach Literackich“ znalazła się wspaniała karykatura poety, narysowana przez Daszewskiego. Karykaturzysta robiąc aluzję do wypraw Wittlina do Assyżu po materiał do biografii św. Franciszka i do jego mistycyzmu franciszkańskiego, narysował go w mnisim habicie i z książką w ręku. Nic, tylko popatrzyć, uśmiechnąć się do ładnego dzieła sztuki i czytać dalej. Ale „Gazeta Poranna Warszaw-ska“ nabrała w dychawiczne piersi tchu i wrzasnęła na całą parafję: „Bluźnierstwo! Żyd jako święty Franciszek!“ Przedewszystkiem co za cudowna domysłność! Człowiek w habicie, to św. Franciszek nieuniknienie i obowiązkowo. A ponieważ karykatura świetnie uchwyciła rysy Wittlina, więc wniosek wypisano jako nagłówek alarmującej notaty.

Cóż się stało? Żyd jako św. Franciszek—czy to takie okropne, wobec tego, że cały Kościół chrześcijański wierzy, iż Jezus Chrystus, Zbawiciel, jest synem narodu żydowskiego, wywodzącym się z rodu Dawida? Zauważmy, że między św. Franciszkiem a Chrystusem jest pewien dystans, chociaż fetyszysty wieków średnich usiłowały przedstawić Jezusa jako poprzednika Franciszka. Następnie Chrystusa nie malują jako żyda, ale jest on żydem, jak nas o tem pouczają ewangelisci. Gdyby dwugroszowe krzykały były konsekwentne, toby się załatwiły ze sprawą większą i nieskończenie ważniejszą, rozumując, że albo wszystko, co jest żydowskie musi być koniecznie złe i odrzucone à limine, albo też trzeba zerwać z głupkowatą generalizowaniem. Zresztą, ileż to razy królowie, mę-

żowie stanu i bogacze byli po katedrach przedstawiani w witrażach jako święci, i nie. Gdyby nasza kołtunerja czytywała książki przynajmniej napisane po polsku, toby wiedziała, że już „Savonarola rzuca gromy na artystów, malujących prostytutki w charakterze Madonn“, jak się o tem doczytać można na str. 271 książki Ptaśnika „Kultura wieków średnich“. Więc nie trzeba robić z habitu mniszego fetysza, tembardziej, że w habitach chadzały sobie różnemi czasy różni ludzie. Tenże sam Ptaśnik opowiada, jak to pewna skąpa przeorysza kazała mniszkom swego klasztoru zarabiać sobie na życie wdziękami grzesznego ciała. Co zaś do franciszkanów specjalnie, to habit franciszkański przykrywał różnemi czasy różne rzeczy. Gdy wesoła i dowcipna Ninon de Lenclos (wiek XVII) coś przeszkrobała i królowa nakazała jej zamknąć się w klasztorze, Ninon wybrała po kpiarsku klasztor franciszkanów. „Franciszkanie osławieni byli wówczas u wszystkich dla swego wyuzdanego życia i ciemnoty“ — dodaje Boy

(Plotki, plotki... str. 36). Już biskup Krasicki wiedział, że „cnota, nie odzież, czyni zakonnika“. Moglibyśmy dodać, że nie habit przynosi zaszczyt portretowanemu, ale portretowany habitowi.

Taka jest u nas atmosfera. Kołtuństwo górą na wszystkich polach, a panoszy się dlatego, że wszystko jest dla niego grzeczne i uprzejme, podczas gdy kołtun na grzeczności się nie zna i bierze ją za strach przed swoją jaśniekołtuńską osobą. Jak się rzekło, trzeba koniecznie pomyśleć o jakichś kursach dokształcających dla samozwańczych „inteligentów“, wstydzących się uczyć, a wtedy niedorozwinięte łby przestaną nas blamować przed Europą i robić z Polski zjednoczenie parafij i bractw różańcowych oraz sodalicyj J.W. Panów. Trzeba się starać wszelkimi siłami, żeby głupota została zdewaluowana, jak w swoim czasie marka. Wtedy się zacznie waloryzacja wartości rzeczywistych, a kołtun będzie tylko kołtunem i niczem więcej.

P. Hulka-Laskowski

Stół i łoże czyli pogarda dla kobiety

Zauważcie kochani, jak się drwi w Polsce z kobiety, gdy się ją kropidłem napędza do urny wyborczej. Ciemnemu chłopu czy robotnikowi grozi się piekłem, jeśli nie będzie głosował na listę klerykalną, kobiecie grozi się rozwodem. Jest tak: klerowi nie może się podobać człowiek wolny, niezależny od plebanów, biskupów i papieży, bo z takiego człowieka niema żadnego dochodu. Osobliwie nie może się podobać taka kobieta, bo wychowuje przeciw nowemu pokoleniu i karmi je nie tylko mlekiem swej piersi, lecz i mlekiem swego ducha. Chciałby kler utrwalić swoje panowanie w Polsce na wieczne wieki, zmienić konstytucję na swoją korzyść, zepchnąć wszystko wolne i niepodległe w podziemia, czy nawet w więzienia i dlatego agituje wiernych i wierne, jak może.

Jednym ze zdartych i wyświechtanych frazesów jest nierozzerwalność małżeństwa. Nawiasem mówiąc, wiemy, jak ultra-katolicycy profesorowie pozbywają się uprzykszonych żon przez „unieważnienie“ małżeństwa dla niezachowania jakiejś głupiej formalności, której zawsze łatwo się doszukać, jak tego kija, którym się w przysłowiu bije niemiłego psa. Ale kobiecie masy katolickiej mówi się o nierozzerwalności małżeństwa w taki osobliwy sposób, jakby rozwodów szukali zawsze i wyłącznie mężczyźni i jakby pokrzywdzona kobieta nigdy nie potrzebowała korzystać z opieki prawa wobec poniewierającego ją męża. Katolik wiecujący wyobraża sobie kobietę jako tę, która czepiła się chłopca i trzyma się go rękoma i nogami, rada, że na nią pracuje i troszczy się o wszystko. Mężczyzna jest tu tacite przedstawiany jako urodzony rozpustnik, który z satysfakcją uciekłby od ogniska rodzinnego, aby pojąć inną, ładniejszą niewiastę, znowuż, oczywiście, tylko na czas niejaki. Gdzie jest możliwość rozwodu, tam niema żadnego małżeństwa, wszyscy od wszystkich

uciekają, dzieci nie mają ani ojców, ani matek jednym słowem rozpacz i obraza boska.

Otóż w Poznańskim, tej Beocji katolickiej, przodującej ciemnotą i prawowiernością, obowiązywało dziesiątki lat prawo cywilne w sprawach małżeńskich. Jeśli listy biskupie mają rację, to nie powinno tam być ani jednego małżeństwa, tylko same konkubiny zmieniane co parę godzin. Że tak nie jest, wie każdy z nas bardzo dobrze, a Poznańskie jest nam przez biskupów dawane jako przykład godny naśladowania.

Każdy z nas zna też przykłady tragedii małżeńskich, w których zły mąż i zły ojciec jest kulą u nogi nie tylko nieszczęśliwej kobiety, która stała się jego żoną, ale całej rodziny. Rozwód byłby dla kobiety wprost ratowaniem życia. Któż z nas nie widuje takich małżeństw, które duchowo i moralnie rozeszły się w trzy miesiące po ślubie? Pani sobie, pan sobie. O małżeństwie niema mowy, a tem mniej o sakramencie, jest natomiast rozpusta uprawiana przez obie strony. Byłoby przeciwko nieskończeniu moralniejszem, gdyby taka kobieta poszła za jednym ze swoich przygodnych kochanków, a mężczyzna za jedną z wielu kochanek, niż podtrzymywanie fikcji nierozzerwalności czegoś, co zostało już nie tylko zerwane, ale porwane w strzępy i wdeptane w błoto.

Kto zna antyszambry sądów konsystorskich, czy arcybiskupich, temu nie trzeba mówić, jakie sprawy spotykają się tam z sobą. Jakieś względy i względziki materialne, rodowe, mieszkaniowe i t. d. każą jednej czy drugiej stronie udawać do niejakego czasu prawowierność katolicką i z dobrą miną przyjmować wyroki o separacjach od dwóch mebli, okrutnie ważnych: stołu i łoża. Ludzie rozeszli się dawno i to nie tylko cieleśnie, ale duchowo stali się sobie tak obcy, jak obcy stają się sobie tyl-

ko ludzie, których miłość zamieniła się w nienawiść, albo pogardę, lub, co jest jeszcze gorsze, w absolutną obojętność. I oto w takich tragicznych wypadkach, gdy radzić może tylko chirurgia moralna cesarskimi cięciami, znachorstwo średniowieczne powiada: Skoro podobieście sobie, szanowni państwo, kochanków i kochanki, nie możecie zaś nawet patrzeć na siebie bez uczucia głębokiego wstrętu, to... nie jadajcie przy jednym stole i nie sypiajcie w jednym łóżku.

Dwa meble i żywy człowiek! Ludzie odseparowani od jednego stołu i od jednego łóżka nie stają się raptem eunuchami, czy aniołami, ale życie prowadzi ich obok tysiąca innych stołów i tysiąca cudzych łóżek. To jest rzeczywistość na którą żadne fikcje nie nie poradzą. Jedna uratowana fikcja prowadzi prostą drogą do zniszczenia dziesięciu innych fikcyj. Zdarzyło mi się spotkać dwie pary ludzi: znanego działacza politycznego, który w oczekiwaniu rozwodu, zaręczył się z młodą panną. W rozmowie ze znajomymi mawiał: Moja żona (jeszcze nie był rozwiedziony), moja narzeczona... Druga para była nie mniej interesująca. Mąż był materialnie i moralnie zainteresowany w utrzymaniu fik-

cyjnego stosunku ze swoją żoną, z którą zresztą nie żył od szeregu lat. Majątkowo sprawa przedstawiała się tak, że każde czekało aby przeciw niemu były wszczęte kroki rozwodowe, oczywiście przy zmianie wyznania. Mąż miał narzeczoną, żona miała narzeczonego, a jedno i drugie miało tylu a tylu kochanków. I tak to sobie trwało.

Nierozzerwalność małżeństwa gwarantuje tylko jedna rzecz: miłość. Gdzie ona znika, pozostaje już tylko niemoralna fikcja. Człowiek obejdzie się bez stołu i łóża, a nawet bez innych mebli, ale nie obejdzie bez miłości. Co może mieć policja do najsubtelniejszych drgnięć serca? Nie tylko mężczyzna pragnie nieraz zerwania nieznośnych i hańbiących go więzów. I kobieta znajduje się bardzo często w takim samym położeniu, że ratuje życie ucieczką od złego człowieka. Kobieta nie jest osobą zainteresowaną tylko w tem, aby mąż na nią pracował. Chodzi tu o coś więcej. A tymczasem autorytet kościelny radzi im tylko to: Nie jadajcie, państwo, przy jednym stole i nie sypiajcie w jednym łóżku.

T. Gruda

W obronie dzieci nieślubnych

1. Sąd Okręgowy Warszawski—Wydział X Cywilny — ogłosił znamienity wyrok na korzyść dziecka nieślubnego, które ojciec, człowiek żonaty, obdzielił w testamencie na równi z innymi swymi dziećmi ślubnymi.

Rodzina zmarłego i dzieci ślubne wystąpiły z żądaniem unieważnienia, zapisu ojcowskiego, uczynionego na rzecz dziecka nieślubnego. Sąd jednak uznał ważność testamentu i zapis uczyniony na korzyść dziecka nieślubnego (zrodzonego z cudzołóstwa) potwierdził, — opierając się na przepisach prawa ros. z 26 maja 1913 r. „o rozszerzeniu na b. zabór rosyjski zasad prawa Ros. Rady Państwa z 31 czerwca 1902 r. o popiekuństwie bytu dzieci nieślubnych.”

Powoli, ale systematycznie, zwyciężać poczynają i u nas zasady pierwszeństwa obrony życia przed formalistyką przepisów i zakazów średniowiecznej moralności klerykalnej.

Równouprawnienie wszystkich bez wyjątku obywateli, prawo każdego bez wyjątku dziecka, do pełni rozwoju pod względem fizycznym i duchowym, jest i pozostać musi najwyższem prawem społecznem.

Joachim Sołtys

2. Decyzja jednego Sądu Okręgowego, choćby nawet stołecznego, to w takiej sprawie stanowczo zamało. Zamało dla naszego poczucia moralnego, które się burzy przeciwko znęcaniu się nad bezwinnem dzieckiem za to, że rodzice nie spełnili jakiegóż konwencjonalnego wymogu obyczajowo-prawnego. Zamało dla społecznej Kultury Polski, gdyż nie rostrzyga to sprawy zasadniczo i powszechnie, jeno doraźnie i lokalnie. Zamało dla ogółu sądownictwa

polskiego, któremu w innych okręgach i innych sprawach pozostawia możność pobierania odmiennych, z krzywdą dla dzieci nieślubnych, decyzji. Zamało wreszcie dla prawa polskiego, będąc jeno poszczególnym casus, a nie ustawą formalną i obowiązującą, i nie dekretem nawet.

Tak. Musi to być ujęte prawodawczo. Formalnie, powszechnie, obowiązująco. Jako ustawa o zupełnem, we wszelkim względzie, równouprawnieniu t. zw. dzieciom nieślubnym (czy „nieprawnego łoża”), należytemi sankcjami broniąca te bezwonne istoty ludzkie przed podłością i chamstwem motłochu, bab, tercjariek, panius wszelkiej „kondycji”, lubujących się w znęcaniu się nad „bachorami”, „bękartami” i t. d. A wraz z ustawą muszą być wdrożone energiczne i powszechne kroki, z użyciem wszelkich czynników rządowych i samorządowych, policyjnych, wojskowych i szkolnych (szkolnych przedewszystkiem), ku wpojeniu w ogół polski poczucia i uznania tej całkowitej równości prawnej, cywilnej i obywatelskiej dzieci nieślubnych ze ślubnymi.

Sąd Okręgowy Warszawski uczynił krok pierwszy. P. prezydent Rzeczypospolitej w swem epokowym, zaprawdę, rozporządzeniu z dnia 24.XII 27 „o ubezpieczeniu pracowników umysłowych” uczynił krok dalszy, ważniejszy, donioślejszy, przyznając w § 29 dzieciom nieślubnym (naturalnym) prawo do renty sieroczej. (Niejasne jednak, czy w razie współistnienia dzieci ślubnych z nieślubnymi, tym ostatnim renta przysługuje, i obawiam się mocno interpretacji na niekorzyść nieślubnych).

Teraz czas na rozstrzygnięcie prawodawcze ogólne, wszechogarniające, nie pozostawiające żadnych wątpliwości, ograniczeń i zastrzeżeń.

Bowiem nie może być nadal tolerowany ten absurdalny — ze stanowiska praworządności i poczucia moralnego — stan rzeczy, że sądownictwo i społeczeństwo inaczej traktują dzieci nieślubne (i za życia nierozwiedzionych

ślubnych żon zrodzone) paru wybitnych jednostek, jak Żeromski czy Piłsudski, niżli ogół dzieci nieślubnych. Jakdyby zaśługi społeczno-kulturalne czy polityczne ojca mogły być motywem dla wyosabniania cywilnego i wywyższania społecznego dzieci.

Romuald Minkiewicz

Judaizm czy Hellenizm?

Znakomity badacz, prof. Tadeusz Zieliński, przedsięwziął olbrzymią pracę, której celem jest ustalenie rodowodu i fizjognomji pierwotnego chrześcijaństwa. Sześć dzieł ma złożyć się na wielką całość a najświeższe z nich: Hellenizm a Judaizm, obejmujące 2 tomy, jest trzecim z rzędu. Poprzedziły je: 1) Religja starożytnej Grecji (ukazała się w języku rosyjskim w r. 1917, w polskim 1921, w angielskim estońskim i francuskim — między 1924—26); 2) Religja Hellenizmu (wydana przez Akademię petersburską w 1922, po polsku w 1925). Obecne dzieło doprowadza do połowy przedsięwzięcia autora. Wślad za nim pójdą: 4) Religja Rptej Rzymskiej, 5) Religja Cesarstwa Rzymskiego 6) Chrześcijaństwo antyczne. Książka obecna nie jest więc ostatecznym wynikiem, tylko pewnym etapem na drodze badań na co położył nacisk sz. autor w odczycie swym wygłoszonym w Poznaniu, replikując antycypującym dalsze konkluzje krytykom. Jedno wszakże i to niesłychanie ważne zagadnienie rozstrzyga o ile rozumiani w sposób stanowczy: zagadnienie rodowodu Chrześcijaństwa. Wytrwałe a przenikliwe badanie autora daje na to odpowiedź najmniej oczekiwaną dla wielu. Przez długie wieki uważane za dziecię judaizmu ujawnia nam chrześcijaństwo, pod genialnem a pracowitem piórem badacza, zaszczytne swe pochodzenie od hellenizmu; związek genetyczny z szczepem aryjskim, wśród którego niemal wyłącznie się rozszerzył. Nie Wschód lecz Zachód ojczyzną jego.

Już przed laty pisał prof. T. Zieliński odpowiadając na pytanie: co znaczy prawdziwe chrześcijaństwo. — „Prawdziwem chrześcijaństwem jest to, którego starym testamentem jest religja starożytności¹⁾“. Innemi słowy: prehistorją chrześcijaństwa nie jest judaizm, ale hellenizm. Obok całego szeregu badań historycznych autor myśl swą popiera niepokonanym argumentem: jeżeli chrześcijaństwo było wytworem duszy narodowej judejskiej, jak wytłumaczyć, że cały Izrael odwrócił się od niego i odpycha je do dziś dnia z nienawiścią, gdy przeciwnie cały obszar cesarstwa Rzymskiego, prócz Judei, rychło zbratał się z niem i na niem oparła się cywilizacja zachodnia?

Co stanęło na przeszkodzie do przyjęcia chrześcijaństwa przez izraelitów? — Ich sztywny monoteizm, wpojony żelazną ręką ich prawodawców. Monarchizm absolutny panować musiał w niebie, jak i na ziemi. Wyraz „święty“ stosuje się w judaizmie jedynie do Boga. Inaczej w hellenizmie i w chrześcijaństwie: nie tylko wyraz, ale, co stokroć ważniejsze, kult stosuje się tu do całego szeregu rozmaitych osób: kult bohatera Korynta w Koryncie, Cerkropsa w Atenach, Romulusa w Rzymie, św. Denizego w Paryżu, św. Leopolda w Wiedniu, św. Stanisława w Krakowie.

Aryjczycy, jeśli nie są całkiem republikanami, wolą przynajmniej rządy konstytucyjne.

Wolność ich nęci. Judaizmowi imponuje potęga. Autor nasz podnosi ją jako najbardziej znamiennej cechą Boga. Bóg judaizmu nie znosi rywalizacji na tem polu. Niema tam kultu Abrahama, Mojżesza, Dawida. Nawet podobizny Boga są zakazane. Strach i posłuszeństwo — to są uczucia jego wielbicieli. Jakże inaczej kochają bogów swych grecy! Apollo corocznie odwiedza świątynię swoją, a lud ustrojony w wieńce¹⁾ z radosnymi śpiewami oczekuje nań, bez śladu strachu.

Kult Syna bożego i Marji znajduje tak bliskie analogie w religji starożytnej, że trudno byłoby zaprzeczać zapożyczenia. Gdy Zeus zwyciężył ziemię i jej siły — Tytanów, strącając ich do Tartaru, straszniejszy wróg mu groził w postaci Olbrzymów. Aby ich pokonać musiał mieć pomoc w osobie śmiertelnika z krwi boskiej. Zeus schodzi na ziemię i Alkmena poczyňa Heraklesa. Syn Zeusa gotuje się do spełnienia wielkiego zadania pacyfikacyi świata, w szeregu prób, wśród których mieści się pokonanie starości i śmierci. Dopiero wówczas Zeus bierze go na swój rydwan do walki z Olbrzymami. Przy jego pomocy piorunuje wrogów. „Błogosławiony — mówi o nim Hezjod, — spełnił wielkie dzieło a teraz żyje wśród bogów życiem wiecznem, nie znając trosk ani starości“. Lecz ratując bogów, był także „zbawicielem“ ludzkości którą wyzwolił od potworów rozlicznych i dał pokój ziemi.

Znała także starożytność klasyczna zstępowanie bogów na ziemię dla ratowania ludzi.

¹⁾ La Sibylle, trois essais sur la religion antique et le christianisme (z serji p. t. „Christianisme“) Paryż, 1924.

¹⁾ Jak to czynią dziś jeszcze dziewczęta nasze w procesjach.

Apollo, syn Zeusa, w tym celu przyszedł na świat, aby przejednać antagonizm pierwotny Zeusa i ziemi, poddając ją swej władzy. Zabija smoka (siły Ziemi), który stawał mu na przeszkodzie¹⁾ a chcąc odpokutować za ten czyn, oddaje się w niewolę Admetowi. Bóg staje się człowiekiem i niewolnikiem. Są to idee aryjskie — Bogocześnika — przeciwne monoteizmowi judaizmu, oddalającego Boga od człowieka. Ale zbawiciele greccy byli kosmopolitycznymi bohaterami ludzkości, kiedy mesjasz żydowski miał przyjść aby wyzwolić i wznieść do potęgi nad innymi „naród wybrany”: był nacjonalistyczny. Nie brakło też starożytności idei „matki boskiej” (Alkmena, Demeter, która zostaje, przez przybranie do rodziny Jakchosa, t. j. rozszarpanego przez Tytanów a wskrzeszonego przez ojca Zeusa Dyonizosa, matką tego zbawiciela). Także i pierwiastki estetyczne religii starożytnej, przyjęte przez chrześcijaństwo, przeciwstawiają się negacji przez judaizm wszelkiego wyobrażenia Boga w rzeźbie lub malarstwie.

Można więc mówić o ciągłości psychologicznej między starożytnością klasyczną a chrześcijaństwem; niema jej między judaizmem a chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo wyrosło z idei, których kolebką była Grecja starożytna, a idee te, szerzące się z kulturą hellenicką, przygotowały ludność zachodnią do jego przyjęcia. Tak się więc stało że w V w. naszej ery, cały obszar cesarstwa Rzymskiego był chrześcijański — prócz Judei.

Jakże wytłumaczyć ów, tradycyjnie przekazany a za pewnik powszechnie uważany, związek chrześcijaństwa z judaizmem? Tem, że między religią Grecji starożytnej a chrześcijaństwem wciskają się dwie epoki obce o charakterze kosmopolitycznym. Jedną z nich jest doba hellenizmu, drugą — czasy cesarstwa rzymskiego. „Hellenizm jest łącznikiem między religią Grecji starożytnej a synkretyzmem cesarstwa, który znowuż jest łącznikiem między hellenizmem a chrześcijaństwem. Taka jest nić przewodnia ewolucji ludzkości europejskiej“²⁾

W dobie hellenizmu, kiedy dzięki zaborom Aleksandra Macedońskiego na wschodzie (III w. przed Chr.) cywilizacja Grecji rozlewa się szeroką falą w Azji przedniej, zaczynają się także próby zbliżenia się do niej ze strony Judei. Hellenizacja Judei postępuje szybko, tak dalece, że jej księgi święte zostają przełożone na język grecki i w nim czytowane a imiona greckie są w pospolitem użyciu wśród izraelitów. Natomiast świat grecko-rzymski nie przejmuje się judaizmem. Rzymianie zachowują względem żydów pogardę pełną majestatecznego spokoju; ale grecy występowali często w pismach ostro

i namiętnie, a o usposobieniu tłumu świadczą żarty na popularnych przedstawieniach — nie tyle dowcipne, ile widocznie mile witane przez niewybredną publiczność, o czym świadczy ich znaczna ilość. Nie brakło też i pogromów, ukazujących się w drugiej dobie próby zbliżenia i prozelityzmu judejskiego, a wywołuje je ujawniająca się kilkakrotnie nadzieja panowania nad światem i aspiracja do niego. Najgroźniejszym był pierwszy w Aleksandryi w r. 41 po Chr., za Klaudyusza, w chwili przejazdu Heroda Agrypy. Wywołuje on surowe dekrety tego cesarza przeciw żydom. Znalazła się atoli niebawem nowa Estera (poprzedniczka zaś Kazimierzowej), która go złagodziła. Takie były skutki owej modlitwy Ezdrasza: „Skoro dla nas stworzyłeś ten świat, dlaczego go nie posiadamy?“ (t. II str. 98).

W tej to dobie występuje na widownię Filon z Aleksandrii, zwany Judejczykiem. Rodem izraelita, a wykształcony po grecku, rozwija w pismach swych greckich propagandę, mającą wszystkie cechy reklamy kupieckiej w najkorzystniejszym świetle wystawiającej swój towar. Drogą przemilczeń lub kłamstw usuwa z Tory (pierwsze księgi starego testamentu) wszystko, co musiało razić duszę hellenicką, wkładając natomiast w usta lub pod pióro Mojżesza zdobyte filozofii greckiej i przypisując jego wpływom pomysły tych filozofów. W tym synkretyzmie, pełnym sprzeczności, miesza platonizm z biblią, utożsamiając idee platońskie z babilońsko-żydowskimi aniołami; „Logos“ („słowo“ czyli „rozum“) — budowniczy świata z synem bożym, a łącząc niewolniczy kult dla Tory (z zachowaniem najbezsmyślniejszych jej zabobonów) z pogardą dla szkolnego (encyklicznego) wykształcenia greków, do atletyki i do sztuki, a grekom, w szczególności zaś Sokratesowi przypisując zwyczaj wypożyczania żon, co w rzeczywistości było jak wiadomo grzechem Abrahama, który handlował swą małżonką. (Prof. Zieliński wyraża przytem wątpliwość teoretyczną: czy znalazłby się kupiec na Ksantypę?)

Przygotowywa w ten sposób neoplatonizm. Analizując naukę Filona łatwo dostrzegamy w niej szereg elementów, które weszły w skład chrześcijaństwa.

Taki synkretyzm nie mógł atoli przypaść do gustu subtelnej i logicznej wyćwiczonej duszy hellenickiej. To też neoplatonizm oczyszcza go z wszelkich zabytków Tory i czyni zeń przeciwnostawiającego się chrześcijaństwu obrońcę cywilizacji starożytnej, a w końcu apologetę politeizmu. Prozelityzm judaizmu skończył się.

W. M. Kozłowski

(c. d. n.)

¹⁾ Obraz tych walk znajduje się także w Apokalipsie.

²⁾ La Sibylle (str. 96).

¹⁾ Miał on zresztą na tem polu poprzednika w osobie zhellenizowanego judejczyka Aristobulusa (str.—150), który fałszował teksty jak kupcy herbatę.

DZIAŁ SPECJALNY.

Skarga a Richelieu czyli patryjotyzm a patryjotyzm

(PRZYPOMNIENIE HISTORYCZNE)

A cóż dopiero się kryje... w fałdach sumień, które zwykle tylko Bogu są znane i tylko czasem, jakimś przypadkiem, wyjdą na jaw przed ludźmi.

ks. Jan Rostworowski T. J.
(„O przyszłość polskich rodzin”.
Dwór Marji, kwartalnik sodalicyjny. Luty 1928.)

Niedawno przyniosły dzienniki wiadomość o nowem wrzeniu w Katalonji, w wiecznie podminowanej przez radykałów Barcelonie, gdzie 21 lat temu rząd hiszpański, jako tradycyjne „ramię świeckie”, rozstrzelał „legalnie” rzekomego anarchistę, w istocie poprostu arcy dla jezuitów niepożądanego reformatora szkolnictwa, Franciszka Ferrera. O zbrodni tej, potwornej nawet w ojczyźnie Torquemady, Jimenesa i Arbueza d'Espila, bo dokonanej w wieku XX-ym, na osobie 60-letniego prawie znakomitego pedagoga i patryjoty, pragnącego tchnąć nowoczesnego ducha w zatęchłą oświatę swego kraju, pisałem obszernie z Paryża, skąd śledziłem haniebny proces, do dziennika warszawskiego „Ludźkość” (N-N 97 — 99 z r. 1907). Warto o tym fakcie pamiętać w odrodzonej Polsce, która, organizując swe nowe życie państwowe, zdradziła chlubną tradycję prac Komisji Edukacyjnej, na gruncie kasaty jezuitów z r. 1773 zrodzonej, i nie tylko zachowała na arenie szkolnictwa (Chyrów) tych, którzy oddawna uprzykrzyli się Europie, jako wychowawcy młodzieży, lecz pozwoliła im nawet wznieść nową wielką twierdzę propagandy (Lublin).

Tak się zdarzyło, że jednocześnie z depeszą madrycką, która mi przypomniała męczeństwo Ferrera, w styczniowym numerze „Życia Wolnego” wpadło mi w oko w art. Marjana Wawrzeńskiego „Inkwizycja Święta w Polsce” zacytowanie przez znakomitego, i pędzłem i piórem, oskarżyciela ciemnoty i okrucieństwa, co uczeń jezuitów polskich, wielki patryjota, wybitny działacz okresu Sejmu Czteroletniego, wraz z Dąbrowskim organizator Legionów za Dyrektorjatu, autor tekstu „Mazurka”, co stał się hymnem narodowym, — słowem, Józef Wybicki mówi o swych wychowawcach w pamiętniku (Warszawa, 1905, Gebethner i Wolff, T. I str. 39): „Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiedomości” — „myśleć nie mogli, nawet zakazywali”. I pomyślałem sobie, że Wybicki, czyniąc taki rewerans w stronę Jezuitów zagranicznych na niekorzyść polskich, nie zdawał chyba sobie sprawy z pozornej jeno wartości tej różnicy, że *spiritus movens* umysłowości jezuickiej, niezależnej od wyższego czy niższego stopnia wykształcenia danego ojca, bo przesyconej moralnością „dyplomatyczną”, co przeszła w przysłowie: „uśmiech jezuicki”, „odpowiedź

jezuicka”, „przebiegły jak jezuita” — A jak ich maluje apologeta chrystjanizmu, genialny Pascal w „Prowincjałkach? — A już w wieku ich powstania, w XVI-ym, ten znany dwuwiersz:

O vos qui cum Jesu itis,
Ne eatis cum jesuitis

(wy, co idziecie z Jezusem, nie idźcie z jezuitami!)

Jezuita, któryby wyrzucił na chwilę z „fałdów sumienia” swego sławetne *reservatio mentalis* (zastrzeżenie w myśli), przyznałby, że sposób myślenia i działania członków Tow. Jezusowego, bez względu na ich narodowość, był i jest jeden, niezmienny, raz na zawsze w kodeksie organicznym (*Constitutiones*) założyciela zakonu, Ignacego Loyoli A. D. 1540 określony, ustalony i czwartym ślubem zakonnym, poza trzema zwykłymi: posłuszeństwa papieżowi scharakteryzowany i przypieczętowany.

Wobec faktu istnienia tak znakomicie zorganizowanej i wydyscyplinowanej międzynarodówki, jaką jest zakon jezuitów, przywiązywać wagę do drobnych cech odmiennych jezuitę polskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego czy włoskiego, uwarunkowanych pochodzeniem i temperamentem, jest doprawdy dziecinną naiwnością.

A z tego jakież wnioski?

Jezuita, będąc w swym katolicyzmie przede wszystkim podporą tronu papieskiego, jest i musi być tylko patryjotą katolicko-papieskim, nie może być, nie wolno mu być żadnym innym (nigdy jezuita nie popierali idei, oderwanych od Rzymu, katolickich kościołów narodowych, w Polsce reprezentowanej przez Ostrogora, Frycza Modrzewskiego i Orzechowskiego, póki nie wrócił do katolicyzmu rzymskiego). Jeżeli Francja katolicka będzie walczyła z katolickimi Niemcami (Wojna Trzydziestoletnia), jezuita francuski, w imię interesów papieża, nie może uważać za swego przeciwnika jezuitę niemieckiego, mówiąc zgodnie z istotą rzeczy, jezuita z pod berła Ludwika XIII nie może występować przeciw jezuitom z pod berła Habsburgów, choćby ich ojczyzny toczyły wojnę, bo jezuita ma w istocie jedną tylko ziemską ojczyznę: Watykan.

W tej solidarności i karności leży niewątpliwie wielka siła zakonu, a przez to nieoceniona korzyść z Tow. Jezusowego dla papieża — i w tem również tkwi źródło fatalnych skutków dla tych narodów, które pozwoliły tym pretorjanom stolicy apostolskiej stanąć zbyt blisko steru rządów w ich państwach.

Obraz takiej lekkomyślnej, szkodliwej dla żywotnych interesów narodu uległości ze strony najwyższej władzy dla agentów Rzymu, w dobie gdy zaczął trzeszczeć w spoidłach potężny jeszcze wówczas polski gmach państwowy, za zbyt długiego panowania pół-szweda, pół-jagiellona, — dzisiaj, wobec wznoszącej się z każdym dniem

wyżej fali klerykalizmu, dzieje naszego narodu w przypomnieniu przed oczy nam stawiają.

Że znakomity kaznodzieja Piotr Skarga był patryjotą, nikt o tem nie wątpi; lecz, aczkolwiek był jako charakter jezuitą wyjątkowym, granice jego patryjotyzmu wyznaczała mu przynależność do Tow. Jezusowego. On sam ją zresztą wykreślił słowami: „Pierwej Kościoła i dusz ludzkich bronić, niżli Ojczyzny, bo jeśli ta ziemską ojczyznę zginię, przy wiecznej się ostoim“. Takich słów nie wypowiedziałby nigdy patryjota, człowiek świecki. I sędzę, nie uważał się za patryjotę Paweł Popiel, gdy w trzysta lat potem powtarzał niemal dosłownie postulat Skargi w swych „pamiętnikach“, szczerze i dobitnie oświadczając, że „Zleby mnie jednak zrozumiał, ktoby mniemał, że ostatecznym celem moim była sprawa narodowa, a środkiem wiara. Odwrotnie: wiara, kościół, jako odnoszące się do ostatniego przeznaczenia człowieka, mają pierwszeństwo i temu celowi całe moje poświęciłem życie i pracę“ (str. 80).

Ale Paweł Popiel był tylko arcytypem polskiego konserwatysty i nie odegrał żadnej roli w historii swej ojczyzny — gdy tymczasem Piotr Skarga, przez lat 24 kaznodzieja królewski i sejmowy na 18 sejmach, płomienny mówca, który „wszystkie oświecał swą wymową“ (Birkowski) był człowiekiem, na świecznik wpływów wyniesionym i dzięki temu pośrednim kierownikiem polityki królewskiej, wewnątrz i nazewnątrz państwa. Równie fanatyczny katolik, jak Zygmunt III, nie mógł się oczywiście nigdy zdobyć na to, by postawić polską rację stanu ponad interesy katolicyzmu. Dlatego nie może strawić zabezpieczających swobodę wyznania uchwał Konfederacji Warszawskiej z r. 1573, zwołanej podczas Sejmu Konwokacyjnego po śmierci ostatniego Jagiellona, i w 7-em Kazaniu Sejmowym „O Prawach Nieprawidłowych“ uderza na prawo o tolerancji religijnej, nazywając je bezbożnem. Zabiegi Skargi o zawarcie Unji Brzeskiej to przede wszystkim zabiegi o rozszerzenie duchowego stanu posiadania Rzymu. Kierownik polityki, a nie fanatyk religijny, zrozumiałby, że konsolidacja państwa, z różnoplemiennych ludów złożonego, mając już podwaliny w Unji Lubelskiej, wzmocłaby się znakomicie przez równouprawnienie z rzymskim kościołem greckiego, liczącego na ziemiach ruskich Rzpltej miliony wyznawców. Wtedy, dopuściwszy wyższe jego duchowieństwo do senatu, możnaby było zabrać się do podniesienia poziomu kleru obrządku wschodniego, który w dobie Synodu Brzeskiego znajdował się w beznadziejnej sytuacji. Zamiast tej rozumnej, z interesem państwa zgodnej pomocy, co zrodził fanatyzm katolicki jezuitów? dał w Unji twór poroniony — poddanie się władzy papieża bez równouprawnienia politycznego z katolikami. W rezultacie: fronda ambitniejszych „dyszunitów“ i oparcie się ich o Zaporozie, a wreszcie o Moskwę, która kiedyś będzie w okrutny sposób „rewindykować“ chełmskich i podlaskich Unitów, jako „odszczepieńców“ cerkwi prawosławnej.

Jak wysłannik papieski, jezuita Possewin, formując pokój, udaremnił Batoremu wyzyskanie

sukcesów w wojnie z Iwanem Groźnym (chodziło, jak wiadomo, stolicy apostolskiej o zjednanie sobie cara w nadziei zawarcia unji kościelnej z Moskwą) — tak jezuita Skarga zniweczył ideę unji politycznej Rzpltej z jej wschodnim sąsiadem po obraniu carem królewicza Władysława.

A trzecia taka okazja zahamowania rosnącej potęgi Rosji już się w historii Polski nie powtórzyła.

Oto skutki arcykatolickiej polityki Skargi w stosunku do jednego z przyszłych rozbiorców Państwa Polskiego!

A jakże wyglądała ta polityka w stosunku do drugiego przyszłego rozbiorky, do niemieckiego cesarstwa Habsburgów?...

Kiedy stary kanclerz, patryjota Zamoyski, wezwał do tłumaczenia się przed słynnym „Sejmem Inkwizycyjnym“ króla-intrygantą, który, dwukrotnie żonaty z „austriaczkami“, dopuścił się wejścia w konszachty z arcyksięciem o ustąpienie mu korony polskiej, — czy patryjota Skarga przyłączył się do wzburzonych postępowaniem jego pupila posłów sejmowych?... Historia o tem milczy.

Wprawdzie nie żył już od lat sześciu Skarga, gdy wybuchła Wojna Trzydziestoletnia, która zaczęła się dla Domu Austriackiego zniewagą (wyrzucenie w Pradze przez okna zamku namiestników cesarskich), a skończyła zgnieceniem na zawsze habsburskich ambicji wszechniemieckich (Traktat Westfalski), jednak żyły jego poglądy polityczno-religijne, wpajane przez ćwierć wieku, w królu, i za stanowisko, jakie zajął Zygmunt Waza w sprawie Śląska w związku z Wojną Trzydziestoletnią, odpowiedzialny jest przed historją Polski ten, który, słusznie gromiąc różne wady rodaków w życiu politycznym, osobiście czcigodny, nie miał jednak żadnych kwalifikacji na męża stanu, a w wielu momentach de facto kierował polityką potężnego państwa, które dzięki pomyślnym konjunkturom (wojny religijne na całym Zachodzie) mogło być zająć czołowe stanowisko w ówczesnej Europie.

Zygmunt III, jak wiadomo, zawsze aż ponad interesy państwa lojalny wobec cesarskiego rodu swych obu żon, nie skorzystał oczywiście ze znakomitej okazji odebrania Niemcom prastarej piastowskiej dzielnicy, okazji, jaką następcza chwila, gdy wielki wódz Północy, Gustaw Adolf ze swą świetną armją ruszył na pomoc protestantom niemieckim i zaczął bić wojska cesarskie. Zygmunt był głuchy na błagania biskupów wrocławskich i nakaz polityki narodowej: zbrojnej okupacji i przyłączenia Śląska do macierzy; wolał skazać tę, niszczoną przez obie walczące strony, dzielnicę polską na zniemczenie, niż naruszyć swą neutralność w olbrzymich zapasach katolików z protestantami inaczej, jak przez posłanie cesarzowi oddziału Lisowczyków. Tą symboliczną raczej niż faktyczną pomocą dla Habsburgów (na inną szlachta, choć katolicka, jednakby nie pozwoliła) pokazał dowodnie potomności, jak mu osłabienie cesarstwa niemieckiego, odwiecznego wroga Polski, leżało na sercu.

Cóż?... Był przedewszystkiem katolikiem, potem szwedem, wreszcie, niestety, polskim królem.

Zaiste, nie jest bez znaczenia dla poznania psychologii polaków fakt, że gdy wspaniała postać Jana Zamoyskiego, mądrego patryjoty i męża stanu na wielką miarę, nie doczekała się upamiętnienia narodziła jej zasług w godnym ich monumencie — z błahej ostatecznie racji, wy-

wyższenia Warszawy, posąg, wprawdzie w wielkim krzyżem w ręce, ale jednego z najgorszej pamięci królów polskich wieńczy kolumnę przed Zamkiem w jej stolicy!

(c. d. n.)

Wacław Rogowicz

Cuda niedoszłej świętej

Coraz to się słyszy, czy to w kraju, czy zagranicą, o jakimś wypadku dokonywania nadzwyczajnych cudów, przez miłe bogu czy jego aniołom osoby, o cudach spowodowanych obrazami świętych, z tytułu których-to cudów obraz taki w danej miejscowości otaczany bywa czcią specjalną, do obrazu takiego zewsząd przybywać zaczynają pielgrzymi, szukający pociechy lub ratunku. Jak się jednak cuda takie robi (ludzie wszak są eiekawi z natury rzeczy, dotrzeć się starają za kulisy teatru, za kulisy kina, za kulisy sejmu), rzadko dochodzi do wiadomości społeczeństwa, prasa bowiem przeważnie jest w ręku albo pod przemożnym wpływem tych, którym zależy na tajemnicy i na niedociekaniu, co naprawdę przy tym cudzie się działo. Słusznie tedy prof. Dr. A. Hoche, dyrektor kliniki psychiatrycznej przy Uniwersytecie we Fryburgu podaje w artykule p. t. „Das Mirakel von Konnersreuth”, ogłoszonym w jednym z ostatnich numerów Berliner Tageblatt'u, przebieg pewnej sprawy o „cud”, podany poprzednio przez prof. Fürstnera w „Archiv für Psychiatrie” (tom 19).

W roku 1879 wzbudzała podziw we wsi rodzinnej i okolicznych młoda wieśniaczka Sabina S., lat 17, szeregiem zjawisk natury patologicznej i nadnaturalnej, których w żaden logiczny sposób nie można było sobie wytłumaczyć. Wytłumaczenie było tem trudniejsze, że w te cuda uwierzyli nie tylko wieśniacy, ale i lekarze oraz księża, szczególnie ci ostatni wszczęli już starania o konsekrację obrazów świętych, wiszących w mieszkaniu owej wieśniaczki, a za których sprawą te cuda się działy. Sabina S. twierdziła wobec wszystkich, że jest zupełnie ślepa i sparaliżowana, tak iż najmniejszy ruch jest dla niej niemożliwy. Leżała stale w łóżku olbrzymich rozmiarów, otoczona ze wszystkich stron świętymi obrazami i gromnicami; udzielała w tem otoczeniu audjencji i pojedynczym „pielgrzymom”, którym wygadywała niebywałe głupstwa, podając to za objawienie. Nie potrzebowała się zupełnie odżywiać, gdyż jakoby anioł jakiś opiekował się nią stale, zjawiał się u niej za dnia i w nocy, karmił ją, wobec czego nie wydzielała ona żadnych ekskrementów. Powielekroć zaobserwowano u niej jakieś skurcze mięśni twarzowych (szczególnie w muskulaturze ocznej i ustnej) oraz kończynowych. W takich chwilach udawała, iż odczuwa duże bólesci i prosiła swego anioła opiekuna o zmiłowanie. Na czole i policzkach częstokroć ukazywał się krwawy pot; 1 lutego 1880 ujawniło się, iż niewiadomo w jaki sposób, nie czuła bowiem podczas tego nic, została przebita gwoździem jej stopa nawskroś od podbicia do podeszwy, 11 czerwca tegoż roku to

samo miało miejsce i z drugą nogą — gwoździe zostały przez lekarzy ekstrahowane. Ilość cudów w zastraszający sposób się powiększała, cuda były najcudaczniejsze, ilość wierzących w nowoobjawioną rosła z każdą godziną. Nie sposób wymienić wszystkich tych cudów, niektóre jednak przytoczymy. Razu pewnego proboszcz wioski otrzymał zawiadomienie pisane nieznanym mu charakterem pisma, że Sabina zostanie przeniesiona przez swego anioła-stróża na cmentarz pobliskiej wioski, gdzie też istotnie odnaleziona została zupełnie sama i, mimo błota i długotrwałych deszczów, odzież i pończochy Sabiny były czyste i suche. Zamknięto ją raz pewnego w pokoju innego proboszcza, lecz po pewnym czasie znaleziono ją w położonej niedaleko rodzinnej wiosce, na ganku przed jej domem. Gdy kładziono przed nią kupę jabłek opodał jej łóżka, ona nie mogąc jakoby opuścić łóżka, podawała dokładną ilość jabłek. Kobiety przynosiły ją, na które zamierzały posadzić kury, do błogosławieństwa, później okazywało się, że skorupa jaj pozostawała cała, lecz zawartość cała zniknęła. Z dwóch opłatków odgadywała który jest poświęcony. Aczkolwiek ślepa, poznawała natychmiast kiedy to nie pielgrzym lecz lekarz wchodził do pokoju. Wygłaszała długie przemówienia po łacinie, obfitujące w biblijne przepowiednie. Gdy pozostawiano w jej pokoju opłatki przepowiadała, iż w jednym z nich i w którym we środku znajdzie się krew. Komunikowała nazwiska osób, męczących się w piekle i czyściu, opowiadała że anioł-stróż unosi ją w powietrzu daleko, wiele mil od miejsca, gdzie mieszka. Zaznaczyła, iż przeważnie żądała przy cudach pozostawienia jej zupełnie samą, by mogła się skupić i pomodlić.

Oczywiście księża nie chcieli wątpić w autentyczność tych cudów, lekarze jednak nie wszyscy uwierzyli, to też, gdy wszczęto na ten temat dyskusję, Sabina S. zgodziła się poddać próbie — ściślemu nadzorowi w klinice, gdzie udowodni wszystkie powyższe cuda, życzyła sobie tylko pozwolenia na zabranie do kliniki tekturowego pudełka, zapełnionego obrazami świętych. Gdy odważnie zapowiedziała, że udowodni swe cuda, wierzący, naturalnie, bardziej jeszcze zbaranieli. Przyniesiona do kliniki w asystencji dwóch przejętych swą rolą księży, ślepa i sparaliżowana całkowicie jakoby, umieszczona została w oddzielnym pokoju, gdzie od razu dostała konwulsji, powiększających się z chwilą, gdy lekarz się zbliżał dla zbadania. Tem niemniej została zbadana i znaleziono kawał razowego chleba ukryty w pachwinie. Wprawdzie konwulsje się natychmiast uspokoiły, lecz Sabina S. nie wypadła ze swej roli, oświadczyła że „zrobił to zły wróg, lecz stwier-

dzi, że nie potrzebuje pokarmu żadnego", z najzupełniej niewinną miną. Rzeczywiście wytrzymała ona głódówkę od 14 do 18 czerwca, przy zwykłych towarzyszących tejże objawach i spadku wagi ciała z 42,650 kg. na 39,850 kg. Urynę wydawała w nocy na pościel w łóżku, objaśniała to jednak raz, że wilgoć ta od niej nie pochodzi, innym razem, że są to wymioty. Kilkakrotnie przyrzekała pielęgniarce pieniądze za przyniesienie żywności — nie kapitulowała jednak jeszcze, objawy, o których powyżej, uważane za „cuda“ wciąż się jeszcze powtarzały. 18 czerwca zażądała doręczenia jej natychmiast przyniesionego pudełka tekturowego z obrazami świętych — przed doręczeniem jej tego poddano pudło skrupulatnemu przeglądowi, okazało się że najrozmaitsze przegródki, w jakie pudło zostało zaopatrzone, posiadają podwójne dna wypełnione migdałami i kawałkami chleba, oraz jeden gwoździć, tego samego typu, jakimi poprzednio zostały przebite jej stopy.

Po straceniu wszelkiej nadziei na dalsze oszukiwanie, zażądała jedzenia, zaczęła wydawać normalnie ekskrementa i przyznała się prof. Fürstnerowi do następującego: Nigdy ślepa nie była, wzrok posiada dobry, nigdy nie była sparaliżowaną, konwulsje produkowała sztucznie, nauczyła się tego od jakiejś wieśniaczki, przyczem zapre-

zentowała prof. Fürstnerowi, jak to robiła (drgawki kloniczne i toniczne). Wobec swobody ruchów i dobrego wzroku, żywiła się prowiantami, ukrytymi w jej dużym łóżku. Na cmentarz sąsiedniej wsi udała się o własnych siłach boso i ze spódnicą na głowie, dopiero, gdy usłyszała zbliżające się kroki ludzi, odpowiednio się oporządziła. Krwawy pot na policzkach jakoby wytwarzała ze swojej krwi menstruacyjnej, rozcieńczonej z wodą, przechowywanej w butelce w zapasie. Gwoździe przebiła sobie sama przez stopy, odczuwając przytem duże bóle; nigdy żadnych wizji nie miewała, ani żadnego anioła-stróża nie widywała. Pobudką do mistyfikacji jakoby miało być czytanie kalendarza marjańskiego na rok 1880, wydanego w Regensburgu, w którym opisany był żywot Katarzyny Emmerich z Dülmen. Miała nadzieję później wykorzystać to za pośrednictwem jakiegoś swego krewnego, księdza. W klinice nie przypuszczała, by kontrola była taka ścisła, miała odżywiać się przyniesionym chlebem i migdałami, po udaniu się zaś mistyfikacji, przebić sobie nogę gwoździem, by podnieść jeszcze wagę swoich cudów. — Była osobą wierzącą. Jaka szkoda, że eksperyment Sabiny S. się nie udał — byłaby jeszcze jedna święta, a może jeszcze jedno święto.

Grzegorz D.

„Katechizm Wolnomyśliciela“

Józef Landau (Józef Krajewski). Katechizm Wolnomyśliciela. Warszawa 1927 r. Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Bez dogmatu“. Str. 80.

Oto książka jedna z tych, które biorą pod mikroskop różne „tabu“, uświęcone wiekami bezwładem myślowego, czyli tradycji, i wykazują, czym te nietykalne świętości są same w sobie, jakie spełniają funkcje i zadania społeczne, a wreszcie komu i na co są potrzebne.

Książki takie są czemś w rodzaju promieni X, których medycyna społeczna używa nie tylko do stawiania diagnozy, ale i jako środka terapii. Prześwietlanie bowiem zastałych i „przyjętych“ ram bytowania i myślenia jest konieczne, nie tylko z uwagi na fizyczne i moralne zdrowie społeczeństwa, ale i jako niezbędny warunek postępu i cywilizacji wogóle.

Życie nasze pełne jest wszelkiego rodzaju zwyczajowych i obyczajowych przeżytków, naleciałości, przesądów, różnych „bezwiednych tradycji“, z których sensu i istoty mało kto zdaje sobie sprawę. Balast ten, dźwigany niemal od samego przyjścia na świat, zwala na nasze barki rodzina, dom, szkoła, otoczenie, a niekiedy i własny, błędnie zrozumiany kult dla przeszłości. Balast ten przytracza następnie do naszych bark na całe życie brak odwagi lub umiejętności posługiwania się własnym rozsądkiem, własnym sposobem myślenia i czucia, t. j. temi darami, których świadomość nie rozwija się w młodości.

Z ciężarem owym zżywamy się z czasem — choćby dlatego, że naokół siebie widzimy innych podobnie obarczonych. Życie to jest tak silne, iż jeśli się zdarzy, że życie samo uwolni nas od

części tego moralnego ładunku, uzupełniamy natychmiast powstałe braki nowymi nonsensami, aby tylko owo „omnia mea mecum porto“ wytrzymało stale przepisana wagę. Bo mało kto zastanawia się nad tem, czym ten balast jest i po co go dźwigamy. Przeciwnie, stado ludzkie, przywykłe do swego jarzma, niczem pies do noszonej obroży i gospodarskiego obejścia, gotowe jest „kąsać rękę, co ją targa“.

I idzie sobie przez życie taki — jakby powiedział Schopenhauer — fabryczny wyrób natury i dźwiga swoje „święte“ (koniecznie „święte“!) brzemie różnych „prawd“, „form“, aprioryzmów, dogmatów i tym podobnych fikcyj, które czci, uwielbia, koronuje, opłaca, dla których wznosi publiczne gmachy i świątynie, ustanawia kodeksy, prowadzi krwawe, uciążliwe wojny i w ich obronie nawet ginie. Bo wszelka fikcja ma to do siebie, że staje się wkońcu prześladowcą własnego twórcy, a niekiedy i jego tragizmem.¹⁾

Fikcje te nie tylko krępują nasze myśli i wolę, ale niekiedy i ruchy naszego ciała. Ale człowiek, opanowany przez własne lub cudze urojenie, nie widzi ani nie czuje swego żalosego stanu. Od dzieciństwa bowiem wmawiają w niego, że to jest dobre, a to złe; że to należy potępić, a tamto

¹⁾ Wogóle dotąd jeszcze nikt nie napisał książki na temat: „Znaczenie i rola fikcji w życiu ludzkim“. A szkoda! Byłoby to jedno z ciekawszych i wiele pouczających rozważań na temat ludzkiej mizerji.

uważać za świętość, której poeta nie kazał „szargać, bo to boli“, choć nie powiedział, kogo i co pod słowem świętość miał na myśli.

Złe jest, gdy dziedzictwo przeszłości obciąża nasze ciało i zamyka je w ciasnych szrankach zwyczaju; gorzej, gdy krępuje swobodę myśli i z woli naszej chce uczynić „niewolnicę cudzą“.

To niewolenie ludzkiej myśli i woli ma w naszych warunkach tylko jednego powódce: kler, który dla uczynienia sobie z narodu posłusznego narzędzia swojej polityki i swego panowania o zdecydowanie ziemskich celach (choć występują w imię celów nie z tego świata), dąży przede wszystkim do zdobycia wpływu na wychowanie młodzieży, z której kiedyś wyrosną dojrzały ludzie.

W związku z tem kler wypracował swoiste metody nauczania, polegające na systematycznym zatruwaniu intelektu przyszłych swych ofiar nieustannym powtarzaniem jednego i tego samego i dawaniem gotowych — przez siebie skonstruowanych — odpowiedzi na wszelkie t. zw. zasadnicze pytania, by, przez narzucenie podrastającej młodzieży, a więc mało odpornej na cudze zdanie, gotowej tendencyjnej filozofii i gotowego tendencyjnego poglądu na świat, „urobić“ w ten sposób każdą jednostkę ludzką, aby nie była później zdolna do samodzielnego myślenia i do stawienia oporu narzuconym szablonom pojęciowym i wyobrażeniowym.

System ten tedy polega na całkowitem zautomatyzowaniu ruchów ciała i myśli wychowanka, aby bezwiednie, mechanicznie w tem miejscu się pochylił, w innym zdjął czapkę, w trzecim przyklęknął; w tym wypadku pomyślał to, a w innym tamto i aby zawsze pozostawał pod grozą i wpływem moralnym swego mistrza — hypnotyzera, który wbrew swej nauce o wolnej woli w człowieku, usiłuje robić z ludzi bezwolne automaty. I choć jest właściwie nikomu na nic nie potrzebny, stara się na każdym kroku zaznaczać swoją niezbędną w życiu przez chrzczenie, „związywanie i rozwiązywanie, grzebanie i poświęcanie wszystkiego, co się tylko da poświęcić. A głównie przez tłumaczenie „woli“ t. zw. sił nadprzyrodzonych.

Na tego rodzaju intencje, zakusy, metody i chciwość rzuca jasny snop światła „Katechizm wolnomyśliciela“ ob. J. Landaua.

Książka ta powstała z systematycznego przemy-

ślenia całego szeregu zagadnień, leżących u podstawy teologicznego poglądu na świat. Czytelnik, który książkę tę weźmie do ręki przekona się sam najlepiej, co z tych „zasadniczych“ kwestyj zostało. Niepodobna bowiem streszczać „Katechizmu“, który jest książką tak zwięzłą i treściwą, że sam zdaje się być streszczeniem i syntezą dłuższego procesu myślowego, wywołanego poszczególnymi zagadnieniami.

Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że „Katechizm wolnomyśliciela“ posiada wszystkie zalety dawniejszych prac tegoż autora, a zwłaszcza jego artykułów, drukowanych w „Myśli Wolnej“. Cechuje i tę książkę właściwa autorowi „Człowieka samego w sobie“, „Na progu poznania“ i „Pod pieczęcią milczenia“ obiektywność w ujmowaniu przedmiotu, ścisłość w rozumowaniu, jasność wykładu i umiejętność w wydobywaniu cech najbardziej charakterystycznych dla danej sprawy. Tak „nastawioną kwestję“ autor atakuje następnie w miejscu najsłabszym, dopóki się nie rozpadnie pod uderzeniami jego logiki i jego... ironji. Taka jest zasadnicza metoda literacka autora „Szkiców przeciwwyznaniowych“.

Rozważania swoje autor nazwał „katechizmem“. Określenie to może niejednego wprowadzić w błąd. Autor bowiem nie używa formy pytań i odpowiedzi, lub choćby dialogu, lecz tylko rozpatruje i prześwieśla poszczególne kwestje w formie zwięzłych artykułów. Dłaczego mimo to użył terminu, „katechizm“ — daje na wstępie sam na to odpowiedź (str. 13).

Dobrze się stało, że „Katechizm wolnomyśliciela“, który jest dalszym ciągiem 3-ch wymienionych powyżej „uzasadnień“ filozoficznego stanowiska autora, został wydany, wzbogacając naszą publicystykę wolnomyślicielską. Książka tego rodzaju dawno już była potrzebna, gdyż pokrewne jej wydawnictwa dawniejsze, jak M. Mangasariana „Nowy katechizm“, (1907) oraz „Katechizm Wolnego Myśliciela“ A. Niemojewskiego (1908), już są dawno wyczerpane. Zwłaszcza należy już dziś do rzadkości bibliograficznych „Idea“ Edwarda Żukowskiego (III wydanie, Kraków, 1886 r.), której „Katechizm wolnomyśliciela“ J. Landaua jest niejako uzupełnieniem i dalszem rozwinięciem.

Henryk Wroński

K r o n i k a

KARTKI NA PRAWO DO PRZYSIĘGI.

W okresie ekonomicznej mizerności wojennej i po wojennej przywykliśmy otrzymywać „kartki“ na chleb, opał, cukier i t. p.; do dziś dnia uprzywilejowani otrzymują „kartki“ na przedstawienia teatralne. To są rzeczy powszechnie wiadome. Nie jest natomiast rzeczą powszechnie wiadomą, ani katolikom, ani „różnowiercom“, iż po dziś dzień również w pewnych wypadkach rzymsko-katolik musi posiadać kartkę na prawo składania przysięgi, kartkę — od spowiedzi. Kto nie wierzy, niech idzie do konsystorza rzymsko-katolickiego i sprawdzi.

Jeden z mych znajomych wniósł do sądu arcy-

biskupiego w Warszawie skargę o unieważnienie małżeństwa z powodów, które prawo kanoniczne uznaje za wystarczające w kościele katolickim. Oboje małżonkowie są katolikami. Zażądano od stron przedstawienia po siedmiu świadków. Małżonek po długich tarapatach zdobył tych siedmiu świadków, w Warszawie i na odległej prowincji. Ale oto spotkała go teraz przykra niespodzianka: oznajmiono mu, że każdy świadek, *jeśli nie jest osobą duchowną*, o tyle tylko może być dopuszczony do złożenia przysięgi (bez której zeznania są nieważne, jak wiadomo), o ile przedtem złoży kartkę z odbytej spowiedzi.

W rezultacie większość świadków odmówiła po-

sunięcia swej uprzejmości aż tak daleko — i biedny małżonek, zgnębiony tym „systemem kartkowym”, szuka i szuka od paru miesięcy potrzebnego kompletu, dotychczas bezskutecznie.

Zdaje się, że nie widząc innego wyjścia, przeniesie się na inne łono kościelne.

A potem gwałt, że tyłu „renegatów”, że religję zmienia się jak rękawiczki! kto prowokuje te odstępstwa?

gong

PRUSY WSCHODNIE POLSZCZĄ SIĘ.

Jeden z głośniejszych krzyżaków Prus Wschodn., Wrangel, w korespondencji do berlińskiego „Lokal Anzeiger” biada nad cofaniem się Niemczyzny, a raczej nad wzmagającym się ruchem polskim w Prusach Wsch. Cel tych dowodzeń jest jasny. Chodzi o wydobycie z berlińskich kas państwowych coraz to większych funduszy na zwalczanie i zupełne wytepienie tych nielicznych resztek żywiołu polskiego, który z rozpaczą śmierci broni resztek znamion swej polskiej krwi: języka, obyczaju i wiary protestanckiej polskich reformatów.

Pozatem życzylibyśmy sobie szczerze, by obawy Wrangelów nie były płonne i by fala krzyżacka, jak niegdyś przybyła z za morza, znów jak najwcześniej za morza odpłynęła z powrotem. Od r. 1919—1925 emigrowało z Prus Wsch. 121.000 osób i to podobno nie zpośród Mazurów polskich, lecz zpośród owych specyficznie krzyżackich patryotów, o których ojczyźnie stanowi tłusty poleć urzędowej klamki pańskiej. Jeśliby w tej samej proporcji i nadal ubywać miało krzyżaków, to kruchoch tam będzie z czasem z wszechmocną Niemczyzną. Jednakże niestety tak nie jest. Jeszcze polski lud mazurski w swej masie nie przebudził się ze snu wiekowej niewoli i do pełnej świadomości swej odrębności rasowej, swej wartości i swych przeznaczeń dotąd nie doszedł.

Ale jeśli to prawda, że na drodze rozwojowych procesów niema cofania się, to uzasadniona jest nadzieja, że i polskość Mazurów dojdzie do pełni i jak ziarno dojrzałe rozsądzi krępujące go łuską plewy.

Sprawozdanie ze społecznej i narodowej pracy polskich Mazurów za ubiegły rok 1927 nie daje powodu do rozpaczania.

Praca organizacyjna wykazuje znaczny dorobek. Każdy miesiąc tych wysiłków wykazuje postęp: czy to miesiąc wiary ojców naszych, czy miesiąc młodzieży i sportu, miesiące poświęcone sprawom gospodarczym i ruchu zawodowego, czy wreszcie ostatni miesiąc poświęcony matce-polce i naszym najmłodszym.

W latach ubiegłych, jako mniejszość w państwie ich zamieszkania, Mazurzy brali udział w tzw. ruchu mniejszościowym, którego wyrazem był kongres w Genewie. W roku 1927 Mazurzy z tego Kongresu wystąpili. Przekonali się bowiem, że służyć on miał tylko celom jednostronnym — niemieckim. Nie mogli się zgodzić nadal na to, by być płaszczykiem, przykrywającym roboty pruskiego hakatyzmu. Gdy na terenie międzynarodowym w Genewie nie można było niczego uzyskać, „Związek Polaków” przerzucił wszystkie swe wysiłki o zdobycie swoich praw na teren przez Mazurów zamieszkały. Prusy bowiem, prócz obietnic, nie uczyniły dla ulżenia doli swych polskich obywateli dosłownie nic.

Z otuchą w lepszą przyszłość, z wiarą, że ich praca polska na pożytek narodu którego są dziećmi, coraz więcej będzie skuteczną, kończy się przegląd wysiłków tej garstki nieustraszonych bojowników o prawo swej polskiej krwi.

Joachim Sottys

KONKORDAT LITEWSKI.

Dnia 14 grudnia r. z. „Observatore Romano” ogłosiło tekst konkordatu watykańsko-litewskiego. Kościół rzymski ma stanowisko uprzywilejowane w państwie, własną jurysdykcję, prawo prowadzenia ksiąg stanu cywilnego. Mianowanie biskupów jest rzeczą wyłącznie papieża. Zakony korzystają z zupełnej wolności i są wolne od podatków. Księża karani sądownie odsiadują karę więzienia w klasztorze albo w miejscu wskazanym przez kurję. Nauczanie religii jest obowiązujące, co w praktyce czyni księdza panem wszechwładnym szkoły. W każdej diecezji mają się znajdować seminarja duchowne, a dyplomy szkół kościelnych mają posiadać znaczenie dyplomów państwowych. Propaganda rzymsko-katolicka i działalność kościelna, „actio catholica”, mają nieograniczoną wolność. Jednym słowem i Litwa także oddana jest pod panowanie kleru, całkowite, bezwzględne i niepodzielne. O jakichś wzajemnych usługach kościoła, oddawanych państwu litewskiemu, ani słowa. Ano, stał się cud pewnego razu...

ZWIĄZEK UNIWERSYTETÓW KATOLICKICH.

Za pozwoleniem papieskim utworzył się związek uniwersytetów katolickich. Do związku należy 18 uniwersytetów, a celem jego jest wzajemne wspomaganie się naukowe i praktyczne, jak np. wymiana profesorów i studentów. Związek wydaje w języku francuskim rocznik pod kierunkiem redakcyjnym jednego docenta medjolańskiego i jednego nymwegeńskiego. Bardzo ładnie, ale pojęcie nauki „katolickiej” a nauki bez przymiotnika, to rzeczy tak różne, że np. kto podpisał przysięgę antimodernistyczną, zobowiązującą księży i docentów katolickich, ten tem samem zrzekł się prawa wolnego badania. A nauka bez zupełnej wolności badania jest zwyczajną szopką.

SZKOŁA W CZECHOSŁOWACJI.

Katolickie stronnictwo w Czechosłowacji zaczyna coraz gorliwiej wtrącać się do spraw szkolnych. Ponieważ w ciągu paru lat ostatnich stracili klerkałowie około miliona wiernych, więc chcą zabezpieczyć przynajmniej stan obecnego posiadania przez ogłupianie dzieci w szkołach powszechnych. Ale Czechosłowacja to jednak nie Hiszpanja. Kraj ten ma wspaniałą historję i wrażliwą opinię publiczną. Ta opinja drgnęła i nie przestaje się wypowiadać przeciwko zakusom klerykałów. Artykuły dziennikarskie, broszury, akcja społeczna i polityczna przeciwstawiają się energicznie masowemu mechanicznemu ogłupianiu młodzieży.

ODDZIELENIE KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA.

W Radzie kantonalnej Zurychu komuniści wniosli pod obrady wniosek o oddzielenie kościoła od państwa. Socjalni demokraci wstrzymali się od głosowania, a partje mieszczańskie wniosek odrzuciły,

przyczem przedstawiciel rządu wypowiedział się, że doświadczenia poczynione po oddzieleniu kościoła od państwa w Genewie i Bazylei nie są takie, jakich się spodziewano, a dodatek na kościół ze skarbu wynosi tylko 2% budżetu państwowego.

OBJAWIENIE MATKI BOSKIEJ W SŁUPI.

W sierpniu roku ubiegłego w Słupi, powiatu śródzkiego (Poznańskie), tłumy wiernych zbiegały się ku pewnemu drzewu, na którym miała się objawiać Matka Boska. Komisja do zbadania tych domniemyanych objawień, wyłoniona przez uniwersytet poznański, ustaliła ostatecznie, że oczywiście chodziło tu jedynie o zjawisko sugestji masowej.

CENZURA JAPOŃSKA.

Naogół japończycy są dość tolerancyjni w sprawach wierzeń religijnych, natomiast bardzo są konserwatywni i nieprzejednani na punkcie obyczajów społecznych i tradycji rodzinnej. Na tle tego tradycjonalizmu zakazane zostało granie sztuk Moliera, ponieważ podrywa on rzekomo autorytet rodziców, a w sporach między starcami i młodem bierze stronę młodych, popiera emancypację kobiety i wprowadza na scenę niegrzeczną służbę, a do tego pokpiwa sobie z uczonych. Ponieważ w Japonii teatr traktowany jest jako szkoła dobrych obyczajów, przeto Molier musiał ustąpić. (U nas znowu dziwią się, że gejsze, które wdziękami swego ciała dorabiają się posagu dla wyjścia za mąż, nie tracą w oczach współobywateli i współobywaterek szacunku. Co kraj to obyczaj).

MARMUROWA KATEDRA.

W Białogrodzie planują budowę wielkiej katedry z marmuru, na cześć św. Sawy. Z katedrą ma

być połączony patriarchat prawosławny i szkoła teologów. Pisma serbskie mówią już obecnie o serbskim Watykanie. Taka wspaniała katedra marmurowa będzie trochę kontrastowała z gospodarczym położeniem kraju, który nie posiada porządných dróg i szkół dla ludu.

NIEDZIELA ANGIELSKA.

W Anglii święcenie niedzieli zaczynało się dawniej już w sobotę pod wieczór, a niedziela była święcona tak surowo, że dla przyjezdnych z kontynentu była ona dniem wielkiej nudy. Cały dzień wypełniały nabożeństwa, dla młodszych szkoły niedzielne, oczywiście ściśle religijne, i czytanie Biblii. Obecnie obyczaj ten ulega niwelizacji. Anglicy zaczynają się bawić w niedzielę, a frekwencja kościołów i szkół niedzielnych zmniejsza się. Jeszcze przed kilkunastu laty w Ameryce jakiś chłopiec skazany został na karę za to, że rzucił piłkę w niedzielę, co zostało uznane za niedozwoloną zabawę. Tempora mutantur...

NIEPOWSTRZYMANY POSTĘP.

Dwadzieścia lat temu (d. 13 stycznia 1908 roku) Farman przeleciał na swoim latawcem 1000 metrów, co było sławione jako przełom w dziejach ducha ludzkiego. Dzisiaj lotnicy przelatują już nie tysiące metrów, ale tysiące kilometrów i to jest miarą postępu ducha ludzkiego we wszystkich dziedzinach badania i pracy. Pomyślmy, że kilkadziesiąt lat temu pociąg prowadzony przez lokomotywę uważany był za wymysł szatana, czy nawet wyrób piekielny, który zagrażał wierze i dobrym obyczajom.

Lector

Z WITRYN KSIĘGARSKICH

Skamander — miesięcznik (??) poetycki Rok 7, tom 7 zes. 50-54, Sierpień-Grudzień 1927. Str. 62.

Jakto „miesięcznik“? skoro w ciągu wymienionego półroczu jeden zaledwie zeszytek w objętości miesięcznej wydany? A w ciągu dwóch lat ostatnich (od grudnia 1925) wieleż ob. M. Grydzewski dał do rąk czytelnika tych zeszyteków, miast należnych dwunastu rocznie? Zaprawde, na proste naigrawanie się z prenumeratorów zakrawa umieszczenie na tym popiętnym a pięciokrotnie zredukowanym zeszyciku anonsu: „Prenumerata w stosunku zł. 8 kwartalnie“.

Albo — albo, p. wydawco! Albo wydawać uczciwie, w czasie zapowiadanych i w zapowiadanej objętości, — albo zamknąć pismo, gdy materiału nie staje. W dodatku, zeszyt słaby. Prócz rozprawki J. N. Millera, będącej jednak tylko ogonkiem rzeczy o „Uniwersalizmie“, — nic ważkiego. Tuwima, „Matematyka“ jest — niestety! tylko sadzeniem są na coś bardzo mądrego i oryginalnego. Wierzyńskiego „Poeta“ — nie przysparza mu istotnego dorobku. „Oko w oko“ Słonimskiego, wbrew zapowiadającemu się ciekawie i dobrze ustępowi początkowemu, dalej — jak najczęściej u Słonimskiego — budzi niesmak tylko. Wreszcie Iwaszkiewicza niby - dialog o Karolu Szymanowskim — dużo gaworzy o wszystkim (nawet o wodzie, o śniadaniu, o jakiejś zbędnej pani Żermienie), ale o istocie rzeczy: o twórczości Szymanowskiego tak jakby nic. Niech czytelnik w tej sprawie sięgnie do naprawde

pięknej i ważkiej książeczki Zdz. Jachimeckiego p. t. Karol Szymanowski — rys dotychczasowej twórczości (Kraków 1927).

Mosti wiadukt im. Ks. Józefa Poniatowskiego przez rzekę Wisłę w Warszawie. Warszawa 1927. Wyd. Komitetu Odbudowy. Str. 144 b. wielkiego formatu, na papierze kredowym, ze 179 ilustr.

Zawiera: Komunikacja przez Wisłę pod Warszawą w czasach dawniejszych. Komunikacja w XIX i na początku XX w. Historia budowy mostu (i projektów). Ustrój mostu. Historia odbudowy (od wysadzenia w powietrze poprzez wszystkie fazy robót aż do otwarcia). Potrzeby miasta w zakresie komunikacji przez Wisłę.

Rzecz pomyślana, wykonana i udokumentowana dobrze. Ważna i ciekawa. Ciekawa historycznie, technicznie i społecznie, jako opis czynu stolicy Polski. Czy nie za wiele jednak fotografii osób z ostatniej, najmniej ważnej, znikomej wprost w czasie i sumie pracy, fazy odbudowy II-ej części mostu? Wystarczyłoby popozować raz jeden w grupie zbiorowej. POCO uwieczniać się x razy? Zwłaszcza, gdy się to czyni za pieniądze społeczne. I co za znaczenie mogą mieć dla historii odbudowy fotografie księży podczas przecinania wstęgi, lub kropiących most wodą „święconą“? (Tembardziej, że święcenie uprzednie nie uratowało mostu od wysadzenia przez prusaków, ani od późniejszego spalania się od iskiei z parostatku.)

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER NINIEJSZY — 60 GROSZY

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

NIEWYKONALNOŚĆ NAKAZÓW EWANGIELIJ.

Duchowny dr. Campbell Morgan powiada, że... społeczne ideały Jezusa są uznawane w całej rozciągłości.

Przecieramy oczy i pytamy, gdzie i przez kogo? Społeczne ideały Jezusa, wyłożone w czterech ewangeljach, nigdy jeszcze nie zostały wcielone w życie, z tej prostej przyczyny, że są niewykonalne.

DUCH I LITERA.

Oto jedno z najbardziej wyświechtanych twierdzeń: „W biblji literę sędzi się raczej wedle ducha, aniżeli ducha wedle litery”.

A jakimże sposobem można przeniknąć ducha danej książki, jeżeli nie przy pomocy jej liter i słów? Biblja nie posiada żadnego ducha, niezależnego od słów, a jej duch jest dokładnie tem właśnie, co litera wyraża. Jest to całkowicie jasne dla wszystkich z wyjątkiem ślepo wierzących. Im już nie pomoże.

LOS KŁAMCÓW.

Pewien adwokat, lubiący używać strachu, jako argumentu, zapytał pewnego razu dziecko, stojące przed sądem w charakterze świadka: „Powiedz mi teraz, czy wiadomo ci, dokąd idą kłamcy po śmierci?” Dziecko odpowiedziało, że nie wie. Wtedy sędzia, zwracając się do adwokata: „A pan wie?”

Zaskoczony tem zapytaniem adwokat odrzekł, nie tracąc pewności siebie: „Panie sędzio, nie znajduję się tutaj na ławie świadków”.

WIĘC OSTATECZNIE JAK JEST?

„Świat Chrześcijański” dowiadyuje się, że Chrystus rósł i rozwijał się w ciągu wieków. „Chrystus dwudziestego wieku jest większy i bardziej boski, aniżeli Chrystus pierwszego wieku” — oświadcza redakcja.

Nigdyśmy nie przypuszczali poprzednio, aby nieskończony bóg mógł dodać cokolwiek do swego wzrostu. Mimo jednakże tego oświadczenia kwestja nie wydaje nam się być całkowicie wyczerpaną, albowiem biskup Durhamu nadal utrzymuje, że Chrystus wcale się nie zmienił.

OPIEKA BOSKA.

Biskup Sheffieldu wyraził swoje ubolewanie z powodu, że „wpuszczanie księdza do pokoju chorego jest zazwyczaj uważane za objaw groźnego stanu i że ostatnie olejem św. namaszczenie jest niejednokrotnie równoznaczne z wyrokami śmierci”.

Innemi słowy, kiedy się kogoś poleca opiece boskiej to znaczy, że jest z nim zupełnie krucho.

KTO TO SĄ MASONI. (autentyczne).

Do żony prof. H. stojącej w dniu 4 marca r. b. w kolejce przed biurem wyborczym podchodzi jedna z propagatorek listy endeckiej, cuchnąca o miłą średniowieczem i wsadza p. H. ukradkiem w rękę kartkę z nr. „24”.

— Dziękuję. Mam już kartkę. Zresztą nie głosowałabym na ten nr.

— Ha, to pani pewnie będzie głosowała na „jedynek”.

Milczenie.

— A czy to pani nie wie, że na „jedynce” są sami masoni.

— A kto to są masoni — zapytuje pani H.

— No... koniokrady.

Wychodzący w Chicago polski tygodnik antyreligijny i wolnomyślny „Bicz boży” zamieszcza w Nr. 8 z d. 25 lutego r. b. następujące ogłoszenie:

WYCIECZKA DO NIEBA

Idąc śladem naszych wielkich organizacji na wychodźstwie, organizujących liczne wycieczki do Polski — postanowiliśmy i my urządzić dla czytelników naszych zbiorową wycieczkę — do nieba.

Bilety do nieba sprzedawane są już od dłuższego czasu przez nasze wielbne duchowieństwo — ze względu jednakże na brak przewodników, wycieczka do nieba nie mogła być dotychczas uskuteczniłą.

Bilety do nieba drugiej i trzeciej klasy sprzedawane są, jak wyżej zaznaczyliśmy przez wielbne nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie — natomiast bilety pierwszej klasy, pociągami ekspresowymi, otrzymać można jedynie w administracji „Bicza Bożego” bezpłatnie jako dodatek do rocznej prenumeraty na „Bicz Boży”.

Jeśli chcecie zarezerwować sobie miejsce pierwszej klasy w organizującej się wycieczce do nieba — przyslijcie prenumeratę Waszą na „Bicz Boży” dziś jeszcze!

Zarząd Koła Warszawskiego Polskiego Związku Myśli Wolnej
ustalił składkę dla studentów, żołnierzy, członków związków zawodowych i oświa-
towych — zamiast zł. 3.— **zł. 1.50 kwartalnie.**

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. Baudouin de Courtenay —Tolerancja. Równouprawnienie. Wolno- myślicielstwo. Wyznanie Paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
Cunow Henryk — Pochodzenie Religji i Wiary w Boga	4.50
Czapiński Kazimierz — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
Dybowski B. —O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
T. Gruda Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkie- dziejów papieżstwa)	1.50
Hempel Jan — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— Ś-ty Franciszek z Assyżu	0.30
P. Hulka-Laskowski — Porucznik Regier	3.50
Janusz W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
Landau Józef — Szkice przeciwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.00
Minkiewicz Romuald — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.00
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.00
— Listy i pieśni	3.00
— Dogmat i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
Oścień Jan. Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe na czas wy- borów i po wyborach	0.20
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut	0.20
Radliński Ignacy. — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.00
Sabatier Paul. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
Schlager B. Dr. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
Spinozy B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
Szech A. — Być albo nie być	0.30
Wroński Henryk. — Z chwil, które zbiegły	1.50

Członkom Spółdzielni „Bez Dogmatu“ udzielamy rabatu!